Rok IV — Sobota 6 października 1934 r. — Nr. 261

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Krwawe zaburzenia w Madrycie

Wybuch strajku powszechnego w Hiszpanji

Konfiskata wielkiego transportu broni dla organiz. lewicowych

MADRYT, 5. 10. (tel. wł.) Mianowanie nowego rządu hiszpańskiego z Leroux na czele wywołało wielkie wzburzenie w kołach robotniczych i lewicowych.

Socjaliści widzą w nominacji nowego rządu otwarcie przez prezydenta republiki drogi do rządów prawicowych. Już wczoraj wieczorem rozeszły się pogłoski, że w odpowiedzi na to wybuchnie w Madrycie i w całej Hiszpanji strajk powszechny. Wieczorem zebrały się na narady zarządy związków zawodowych i organizacyj politycznych, ażeby się naradzić nad sytuacją i ewentualnie proklamować strajk. Nie czekając na decyzję władz organizacyj tramwajarze, kierowcy autobusów i pracownicy kolei podziemnej porzucili pracę. To samo uczynili jeszcze wieczorem szoferzy taksówkowi. Jednocześnie w rozmaitych punktach miasta zorganizowano demonstracje antyrządowe.

Późną nocą z rozmaitych dzielnic dochodziły odgłosy silnej strzelaniny. Były to walki między policją, a demonstrującymi robotnikami. Strzelanina trwała do wczesnych godzin porannych. Po północy skończyły się obrady polityków lewicowych, którzy postanowili od piątku rana ogłosić strajk powszechny.

Dziś rano ulice Madrytu wyglądają jak wymarłe. Ludzi na ulicach prawie nie widać, snują się tylko gęste patrole policyjne. Tramwaje, kolej podziemna i autobusy nie kursują. Unieruchomione zostały też w obrocie wewnętrznym telefony i telegraf, połączenia z zagranicą są bardzo utrudnione. Istnieje obawa, że w najbliższych godzinach stanie elektrownia, gazownia, że zastrajkują pracownicy i innych instytucyj i zakładów użyteczności publicznej.

We wczesnych godzinach rannych nie ukazały się też dzienniki. Wyjdą one po raz ostatni później i w zmniejszonej objętości. Dziś drukarze porzucają pracę. Według wiadomości urzędowych w ciągu nocnych walk i zaburzeń zabitych zostało 10 osób, a kilkadziesiąt jest rannych. Policja aresztowała 200 osób.

PARYŻ, 5. 10. (tel. wł.) Prasa paryska donosi z Bordeaux, iż na pokładzie hiszpańskiego parowca „Turquesa" wykryto tajny ładunek broni, składający się z 20 karabinów maszynowych, kilku tysięcy karabinów ręcznych oraz wielu skrzyń amunicji karabinowej. Dotychczas nie zdołano ustalić, dla kogo przemycana broń była przeznaczona. Broń miała być wyładowana w jednym z małych portów portugalskich i odtransportowana do wnętrza kraju. Istnieje podejrzenie, że niebezpieczny transport zamówiony był przez lewicowe organizacje hiszpańskie.

—o—

Podróż min. Barthou do Rzymu

została przełożona na listopad

PARYŻ, 5. 10. Odroczenie do listopada podróży ministra Barthou do Rzymu jest żywo komentowane przez prasę paryską, która zastanawia się nad przyczynami tej decyzji.

„Le Petit Parisien" dowiaduje się, że Barthou i Mussolini postanowili odłożyć swoje spotkania, aby w międzyczasie rokowania prowadzone drogą dyplomatyczną, przygotowały teren dla przyszłych rozmów. Chodzi o uzyskanie pewności, że rozmowy rzymskie dadzą wynik pozytywny i doprowadzą do trwałej współpracy nie zaś tylko do chwilowego odprężenia.

—0—

Premier Doumerque przeciwko komunizmowi

Zapowiedź reform antysocjalistycznych

PARYŻ, 5. 10. Drugie przemówienie Doumergue'a przez radjo wywołało duże wrażenie w społeczeństwie ze względu na to, że ostrze jego skierowane było niemal wyłącznie przeciw wspólnemu frontowi komunistyczno-socjalistycznemu i zapowiedziało szereg reform w zakresie spraw gospodarczych, walki z bezrobociem i drożyzną. Specjalny nacisk położył premjer na reformę sądownictwa przez uniezależnienie go od władzy politycznej. Rząd przedłoży odpowiednie ustawy natychmiast po dokonaniu reformy konstytucyjnej.

Mówiąc o polityce zagranicznej, premjer zaznaczył, że Francja nie żywi żalu, ani nienawiści do żadnego kraju. Nie posiada także specjlnej ambicji, któraby mogła zaniepokoić jakiekolwiek pajstwo. Francja pójdzie na spotkanie każdemu porozumieniu, któreby szczerze zdążało do utrzymania pokoju, ale pod warunkiem, że żadne z tych porozumień nie będzie jej zobowiązywało do wyrzeczenia się tego, co uważa za konieczne dla swego bezpieczeństwa.

W dalszym ciągu premjer poddał ostrej krytyce program komunistyczny, który — jego zdaniem — prowadzi do rozbicia społeczeństwa i wojny domowej. Program ten byłby obaleniem wszystkich zdobyczy wielkiej rewolucji francuskiej. Aby uniknąć niebezpieczeństwa d yktatury, należy przeciwstawić wspólnemu frontowi socjalistyczno-komunistycznemu wspólny front wolności i ojczyzny.

W tym kierunku należy oświecać młodzież, stanowiącą nadzieję narodu. Trzeba w tym celu przeprowadzić zapowiedziane reformy i zaszachować i unicestwić wspólny front komunistyczny.

Mowa, którą premjer zakończył stwierdzeniem, że nie powodują nim żadne uboczne, ani osobiste cele, lecz jedynie troska o dobro państwa i wolności, nabiera specjalnego znaczenia politycznego wobec niedzielnych wyborów kantonalnych w całej Francji.

Wielka batalja o rządy Zyrardowem

przed warszawskim sądem handlowym

WARSZAWA, 5. 10. Sprawa żyrardowska w wydziale handlowym sądu okręgowego uległa takim komplikacjom, że zrodziły one zdezorjentowanie i nieścisłe wiadomości.

Jak wiadomo, polska mniejszość akcjonarjuszów wystąpiła do sądu z pozwem o unieważnienie uchwał walnego zebrania, przeforsowywanych przez Boussaca i Aupetita zapomocą swoich ludzi. A więc przedmiotem skargi o unieważnienie uchwał były kwestje zatwierdzenia bilansu, wyboru Boussaca do władz spółki, oddalenia wniosków mniejszości co do przeprowadzenia rewizji gospodarki Żyrardowa przy udziale biegłych z ministerstwa przemysłu i handlu i t. d. W pozwie znajdowała się prośba o zabezpieczenie w formie sekwestru, co też sąd zarządził, mianując sekwestratorów.

W lipcu doszło do haniebnej umowy biskupickiej między występującą z pretensjami do sądu mniejszością, a Boussacie. Zdecydowano wnieść o umorzenie sprawy sądowej i sformułować zapis na sąd polubowny.

Wobec tego pełnomocnicy mniejszości wnieśli do sądu podanie o umorzenie sprawy. Sąd zobowiązał adwokatów do złożenia notarjalnych pełnomocnictw.

Na dzień jutrzejszy został wyznaczony termin rozprawy w przedmiocie powołania biegłych. Do umorzenia nie doszło ze względu na sprzeciw jednego z członków mniejszości, p. Józefa Śliwickiego, który przez adwokata Wolskiego wniósł podanie o nieuwzględnienie prośby co do umorzenia sprawy. P. Śliwicki odwołał pełnomocnictwo udzielona adw. Polikierowi, dowodząc, że pełnomocnictwo to zostało przekroczone, bo w jego treści nie było mandatu do załatwiania sporu w drodze zapisu na sąd polubowny. W tych warunkach wobec sprzeciwu jednego z powodów sąd nie powziął decyzji umarzającej postępowanie.

Również kwestja zdjęcia sekwestru, o co mniejszość wnosiła po układzie biskupickim nie przeszła dotąd, gdyż w tym względzie stanął na przeszkodzie nowy odzew, wniesiony przez adw. Wolskiego w imieniu niejakiego p. Szpinaka, który wystąpił w identyczny sposób do wydziału handlowego sądu okręgowego o uznanie uchwał walnego zebrania za nieważne, przyczem sąd udzielił zabezpieczenia tych pretensyj przez utrzymanie sekwestru w dalszym ciągu.

Trzecią wreszcie podobną skargę wniósł adw. Wolski w imieniu firmy T. Pollack z Białej.

Na jutrzejszem więc posiedzeniu należy się spodziewać walnej batalji w pierwszym rzędzie na temat, czy sprawa w sądzie handlowym winna być umorzona.

W każdym razie, gdyby sąd handlowy sprawy nie umorzył, jutro nie dojdzie do merytorycznego jej rozpatrywania, bowiem ma być tylko zdecydowana kwestja powołania ekspertów co do gospodarki żyrardowskiej.

Francja nie zawrze układu z Sowietami

bez porozumienia się z Polską

LONDYN, 5. 10. Rząd francuski zawiadomił gabinet angielski o treści polskiego memorandum w sprawie paktu wschodniego, wręczonego przez min. Becka w Genewie francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych. Rząd francuski poinformował gabinet angielski, że odpowiedź polską uważa za wystarczającą podstawę do dalszych rozmów polsko-francuskich na temat wschodnio-europejskiego paktu, wzajemnej pomocy i że nie wątpi, iż na tej podstawie zdoła dojść z rządem polskim do porozumienia.

Warto zaznaczyć, że równocześnie prasa angielska donosi z Paryża, iż rząd francuski zdecydowany jest uczynić wszystko, aby dojść do porozumienia. Dopóki nie zostaną wypróbowane wszystkie środki, mogące doprowadzić do porozumienia, Francja nie będzie prowadziła żadnej akcji, zmierzającej do zawarcia z Rosją Sowiecką jakiegokolwiek bądź układu na temat ściślejszej współpracy pomiędzy obydwoma państwami.

—o—

Dymisjonowani ministrowie angielscy

muszą pozwracać odpisy dokumentów urzędowych

LONDYN, 5. 10. (tel. wł.) W sferach politycznych wielkie poruszenie wywołało niesłychane, jak na stosunki angielskie, rozporządzenie, przewidujące, że wszyscy byli ministrowie od 1919 r. będą musieli zwrócić wszelkie odpisy dokumentów, pochodzące z czasów ich urzędowania. Według dotychczasowych zwyczajów członkowie rządu otrzymywali odpisy wszystkich ważniejszych aktów, których oryginały przechowywane były na Downing Street.

Po ustąpieniu z rządu zabierali oni odpisy dla swego prywatnego użytku. Wezwanie do oddania tych dokumentów wystosowano m. in. do Lloyd Georgea, Snowdena, Winstona Churchilla, Herberta Samuela, Austina Chamberlaina, Roberta Horne, ogółem do około 100 osób.

Niektórzy z nich oświadczyli, iż dokumentów nie zwrócą, dopóki nie otrzymają dokładnych wyjaśnień, co właściwie ma na celu nowe rozporządzenie. Rząd chce prawdopodobnie przeszkodzić w ten sposób politykom, by w pamiętnikach, czy też artykułach w prasie nie posługiwali się dokumentami, które kiedyś były tajne i niedostępne prywatnym ludziom, jakimi obecnie są byli ministrowie.

Artystyczny wygląd dyplomu honorowego obywatelstwa m. Żywca

wręczonego Marszałkowi Piłsudskiemu.

ŻYWIEC 6.10 — Dyplom obywatelstwa honorowego m. Żywca, wręczony marszałkowi Piłsudskiemu w dniu 3-go października przez delegację m. Żywca z burmistrzem Markowskim na czele, wykonany jest

w formie dużej księgi,

o barwach miasta, a zakończonym drewnianym kapelusikiem góralskim, wewnątrz którego wyciśnięta jest pieczęć m. Żywca. Okładka z drzewa orzechowego wykonana została artystycznie w stylu regjonalnym żywieckim z inicjałami „J. P.". Na pergaminie widnieje następująca dedykacja: „Pierwszemu marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie — m. Żywiec". Dyplom zaopatrzony jest historycznym herbem m. Żywca. Na drugiej karcie pergaminowej znajduje się napis: „Rada król. wolnego m. Żywca na uroczystem posiedzeniu, odbytem dnia 13 września 1934 r. powzięła uchwałę ofiarowania pierwszemu marszałkowi Polski, Józefowi Piłsudskiemu, godności honorowego obywatelstwa m. Żywca w najgłębszem hołdzie i uznaniu

zasług wielkiego bojownika

o wolność narodu i wodza nowej Polski". U dołu pergaminu namalowany jest fragment rynku żywieckiego, a mianowicie starodawna dzwonnica z 16-go wieku wraz z wieżą kościoła parafjalnego. Na trzeciej karcie umieszczono słowa tej treści: „Niechaj z aktem tym łączy się nić wspomnień chlub. ofiarności synów tego miasta pod dowództwem Komendanta". w Żywcu, dnia 2 października 1934 r. Podpisy: burmistrza, wiceburmistrza, ławników, radnych oraz sekretarza magistratu.

Zagadkowy gość hotelu.

Przed przybyciem policji zażył trucizny.

Brześć nad Bugiem 6.10 (od wł kor.). Do hotelu „Angielskiego" w Brześciu, mieszczącego się przy ul. Sadowe przybył niejaki Norbert Feld podający się za dziennikarza ze Lwowa pracującego ostatnio na Górnym Śląsku, i zajął jeden z pokojów.

Feld wychodził kilka razy na miasto jak mówił do numerowego, w celu załatwienia kilku spraw, dla których przyjechał do Brześcia.

Wczoraj Feld nie opuszczał swego pokoju, lecz, chociaż minęło już dawno południe, nie niepokoiło to służby hotelowej, ponieważ „gość" oświadczył w przeddzień, że tego dnia będzie

dłużej odpoczywać.

Około g. 1.30 popoł. przybyła do hotelu policja polecając wskazać sobie gdzie Feld zamieszkuje. Ponieważ mieszkaniec numeru nr. 8 nie otworzył drzwi na kilkakrotne wezwania i wogóle nie dawał o sobie najmniejszego znaku życia drzwi zostały

otworzone wytrychem.

Feld leżał na łóżku w stanie nieprzytomnym. Przewieziono go niezwłocznie do szpitala miejskiego, gdzie stwierdzono niebezpieczne zatrucie się weronalem, nabytym, jak wykazują etykietki, w jednej z aptek w Sarnach.

Stan zdrowia Felda jest groźny.

Powód poszukiwania F. przez policję utrzymywany jest w ścisłej tajemnicy.

Zaznaczyć przytem należy, że Feld nie był zameldowany w hotelu, policja zatem musiała go mieć jeszcze przed przyjazdem do Brześcia na oku.

Bandyci ciężko zranili starca.

Jęki w samotnej chacie.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wydział śledczy policji bydgoskiej zaalarmowany został sensacyjnym meldunkiem o krwawym napadzie bandyckim, dokonanym w małym zakątku wiejskim Zofin pod Bydgoszczą.

Na miejscu ustalono bliższe szczegóły. Trzech zamaskowanych bandytów wtargnęło pod osłoną nocy do stojącej samotnie na pou zagrody 79-letniego gospodarza Juljusza Sadeckiego.

Przed tygodniem zmarła Sadeckiemu żona. Jeden z pięciu jego synów, mieszkający stale w Niemczech, który przybył do Zofina na pogrzeb matki. krytycznej nocy nie był w domu; zatrzymał się bowiem za interesami w Bydgoszczy.

Szczegóły samego napadu są mniejwięcej następujące: Bandyci wykorzystali okazję, że w oddalonem od wsi gospodarstwie znajdował się bezbronny i samotny starzec. Przez okno wtargnęli do sypialni i oddali do Sadeckiego

trzy strzały rewolwerowe.

Po splondrowaniu izby i zrabowaniu około 400 zł. gotówki, bandyci zbiegli.

Kiedy przybyli do zagrody Sadeckiego mieszkańcy Zofina, zaalarmowani hukiem wystrzałów, znaleźli staruszka ciężko rannego, płowiącego się na łóżku w kałuży krwi.

Prowizorycznie stwierdzono, że jedna z kul ugodziła Sadeckiego niebezpiecznie w prawy obojczyk.

Natychmiast zarządzony pościg dał narazie wyniki negatywne.

Policja zgromadziła jednak szereg bardzo ciekawych poszlak, które niewątpliwie już w najbliższym czasie przyczynią się do ujęcia

krwawych zbirów.

W pościgu bierze udział również pies policyjny.

Kolporterzy łódzkiej fabryki fałszywych monet.

Bydgoszcz ma szczęście do szumowin.

Z Bydgoszczy donoszą:

Niezwykle ciekawy proces, jaki toczył się przed sądem okręgowym w Bydgoszczy odsłonił nam znowu zakulisową działalność speców łódzkiego świata przestępczego. Jak stwierdzono. już niejednokrotnie masowo w Bydgoszczy puszczane w obieg

fałszywe dziesięciozłotówki

fabrykowane są w Łodzi. Rynek bydgoski znajduje największych odbiorców. Przyjeżdżają „przemysłowcy" łódzcy, przyjeżdżają różni agenci, ale jak dotąd policji bydgoskiej nie udało się jeszcze wszystkich przychwycić. Natomiast cały szereg osób, będących narzędziem w rękach tych sprytnych agentów, siedzi już pod kluczem za puszczanie w obieg tych fałszywych monet.

Cała paczka odpowiadała wczoraj przed sądem. I tak znaleźli się na ławie oskarżonych za puszczanie w obieg fałszywych dziesięciozłotówek: 49-letni inwalida Jan Przybyszewski, 28-letni ślusarz Tadeusz Szpotański i 26-letnia narzeczona jego Czesława Tymówna, wszyscy pochodzący z Bydgoszczy. Pierwszy oskarżony nie był jeszcze karany, natomiast Szpotański i Tymówna już czterokrotnie byli karani przed sądem. Tymówna i cała jej rodzina mają wielką przeszłość kryminalną.

Wszyscy członkowie rodziny

siedzą w więzieniu

i wszyscy za puszczanie w obieg fałszywych monet. Ojciec Tymówny — Andrzej odsiaduje karę trzech lat więzienia, matka Kazimiera również karę trzech lat więzienia, a siostra Irena za to samo przestępstwo przebywa w zakładzie poprawczym. Cała rodzina zatem zawodowo trudniła się „procederem" i za to ciężko dzisiaj musi odpokutować.

Oskarżona Czesława Tymówna niedawno uciekła z domu karnego w Fordonie, lecz niebawem znowu ujęta została przez policję i doprowadzona na nową rozprawę. Jak się przyznała przed sądem, fałszywe dziesięciozłotówki otrzymała

od agentów łódzkich.

jednak nazwisk nie chciała zdradzić. Monety dała swemu narzeczonemu Szpotańskiemu w celu puszczenia ich w obieg, ten zaś skaptował do swojej niecnej roboty inwalidę Przybysczewskiego.

Przybyszewski za wynagrodzeniem jednego złotego za każdą puszczoną w obieg monetę zdołał na Starym Rynku podczas targu pozbyć się trzech monet. Przy wypuszczaniu czwartej 10-złotówki został przychwycony. Tłumaczył się przed sądem, że zrobił to z biedy. Ciekawe było tłumaczenie się Tymówny i jej narzeczonego. Tymówna bezczelnie oświadczyła przed sądem, że niczego sobie nie przypomina, gdyż swego czasu

chorowała na tyfus.

Szpotański również nic nie pamięta i prosił sąd o lekarza, ażeby.... przywrócił mu pamięć. Zabawny ten incydent wywołał oczywiście tłumiony śmiech na galerji.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego sąd uznał wszystkich oskarżonych winnymi zarzuconych im czynów i skazał Tymównę oraz Szpotańskiego na karę po cztery lata więzienia i utratę praw obywatelskich i honorowych na pięć lat. Przybyszewski natomiast skazany został na jeden rok więzienia.

Desperat skoczył na widły

przymocowane do łóżka.

STANISŁAÓW 6.10 W nienotowany dotychczas sposób popełnił we wsi Przerosłu obok Nadworny samobójstwo Wasyl Korsz. Kochał się on od kilkunastu lat w Oldze Horyńskiej i zamierzał zawrzeć z nią

związek małżeński

Na przeszkodzie stanęła rodzina Korsza, która chciała koniecznie, żeby Wasyl ożenił się z bogatą dziewczyną. Z tego powodu Korsz od pewnego czasu począł zdradzać początki choroby umysłowej. Nie stykał się z nikim z rodziny, unikał Horyńską i przesiadywał ciągle na pastwisku Wreszcie zwarjował, począł awanturować się, bił rodziców i ubiegłej nocy, przymocowawszy do łóżka

żelazne widły

wszedł na stół i skoczył na nie. Widły przebiły mu serce, tak, że Korsz momentalnie skonał.

Syn rolnika zastrzelił szofera.

Krwawy incydent w zagrodzie.

Z Gniezna donoszą:

Miasto Kłecko wstrząśnięte zostało wieścią o ohydnej zbrodni, dokonanej w zagrodzie rolnika Padebrina w odległej o 6 klm. Michalczy.

Według dotychczasowych danych tło zajścia było następujące: W godzinach popołudniowych zajechał do Padebrina samochód ciężarowy, przysłany przez jego bratanka z Rogoźna celem odebrania znajdujących się u niego na przechowaniu

narzędzi rolniczych.

Padebrin jak i jego dwaj synowie: Artur i Kurt, wzbraniali się wydać narzędzia, a gdy robotnicy zaczęli je ładować na samochód, jeden z synów wystrzałem z fuzji położył trupem na miejscu szofera Stanisława Frączaka z Rogoźna a na dodatek rozpłatał mu głowę łopatą. Drugi robotnik Franciszek Kromoliński z Rogoźna otrzymał tak potężne uderzenie łopatą w głowę, że legł

bez przytomności na ziemię.

i musiano go przewieźć do szpitala miejskiego w Gnieźnie, gdzie w ciągu nocy dokonano operacji. Stan jego jest b. poważny.

Zarówno Padebrin jak i jego synowie zostali aresztowani i odstawieni do aresztu.

Ksiądz uratował 13-letnie dziewczę

Zamach desperacki w kościele.

W kościele Saint Remi w Amiens znalazł jeden z księży 13-letnią Julję Thomas

Ksiądz przeciął sznur i dziewczynkę, oddychającą jeszcze przewieziono do szpitala.

Julja zgubiła onegdaj niewielką kwotę pieniężną i zmartwiona tem skryła się w kościele. Z nastaniem dnia powiesiła się, lecz na szczęście została odcięta.

Nowy pałac Ligi Narodów.



Zdjęcie z lotu ptaka nowego pałacu Ligi Narodów w Genewie jednego z najokazalszych budynków czasów nowoczesnych w Europie.

11-letnia dziewczynka

utonęła w cebrze.

Z Wilna donoszą:

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj na ul. Rudomińskiej 14.

Zamieszkała w tym domu 11-letnia Halina Antoniewiczówna, chora na epilepsję w czasie ataku epileptycznego wpadła do cebra

napełnionego wodą.

W czasie wypadku nikogo w pokoju nie było i nieszczęśliwa dziewczynka utonęła.

Kiedy zajrzała po kilku minutach praczka, wydobyła z cebra dziecko już martwe.

Sensacyjna afera oszukańczego związku

szajka kombinatorów ciągnęła grube zyski z ofiarności publicznej

WARSZAWA, 5. 10. Władze śledcze powiatu warszawskiego prowadzą śledztwo w sprawie wielkich nadużyć, popełnionych przez zarząd nielegalnie istniejącego Zw. Inwalidów formacyj obcych w Rzeczypospolitej Polskiej.

Instytucję tę założono w roku 1932, wkrótce jednak związek zawieszono w działalności, a mimo to zarząd przez cały ubiegły rok pracował nielegalnie, przywłaszczając sobie pieniądze, płynące z ofiar.

Na ślad nadużyć wpadł jeden z urzędów skarbowych.

Zwrócono tam uwagę, że wiele firm przedstawia kwity na ofiary złożone na rzecz tej organizacji inwalidów i że podpisy przy pieczęciach na kwitach są nieczytelne. Zwrócono się z zapytaniem do Powiatowej Komendy P. P. ponieważ zarząd związku mieścił się w Aninie.

Wyniki dochodzenia wykazały, że dawny zarząd związku, w osobach Włodzimierza Tuchanowskiego, Józefa Lewkowicza, Anatoljusza Osipowa i Dołęgi Kozierowskiego utworzył oszukańczą szajkę, której celem było wyłudzanie od różnych instytucyj oraz osób prywatnych ofiar na rzecz ofiar wojny.

Członkowie zarządu podawali się za b. wyższych oficerów armji rosyjskiej, a jak dowiodło dochodzenie, tylko Dołęga-Kozierowski był istotnie pułkownikiem w armji carskiej.

Aferzyści działali z niezwykłym tupetem, rozsyłając podania o subwencje nawet do wysoko postawionych osób i wyłudzali ofiary. Celem upozorowania działalności związku, dołączano do podań zdjęcia fotograficzne, ufundowanych już rzekomo łóżek dla chorych inwalidów.

Była to fikcja, gdyż związek, mieszczący się w dwuch, niewielkich pokoikach w Aninie, przy ul. Poprzecznej 4, posiadał tylko kilka stołów i szaf, stanowiących umeblowanie kancelarji.

W czasie rewizji, dokonanej w siedzibie związku, w łóżku jednego z „dygnitarzy“ znaleziono pod kołdrą sto różnych pieczęci. Niektóre z nich posiadały godła państwowe.

Najlepiej to świadczy, jak na szeroką skalę była zakrojona działalność aferzystów, którzy posługiwali się rozmaitemi pieczęciami, w zależności od potrzeby.

Cały „Zarząd“, a mianowicie Włodzimierza Tuchanowskiego, Józefa Lewkowicza, Anatoljusza Osipowa i Dołęgę Kozierowskiego osadzono w więzieniu. Dotychczas trudno ustalić jakie sumy zdołali przywłaszczyć pomysłowi aferzyści.

Na uwagę zasługuje fakt, że oszuści nie ograniczyli swej działalności tylko na terenie kraju, ale zwracali się również o subwencje do innych „bratnich instytucyj inwalidzkich zagranicą“, skąd otrzymywali zasiłki pieniężne.

Wyłudzone pieniądze, jak stwierdzono, oszuści obracali na własne potrzeby prowadząc hulaszczy tryb życia. Dalsze dochodzenia w tej sensacyjnej aferze, uprawianej pod płaszczykiem pomocy dla ofiar wojny, niewątpliwie ujawni jeszcze więcej sensacyjnych szczegółów.

Staniało?

Komisja Parytetyczna do regulowania wskaźnika drożyźnianego ustaliła na posiedzeniu w dniu dzisiejszym, że koszty wyżywienia i odzieży rodziny robotniczej na Śląsku zmniejszyły się w miesiącu wrześniu b. r. w porównaniu z miesiącem poprzednim o 1,56% i wynosiły 141 zł. 37 gr.

Koszty wyżywienia ustalono na 119 zł. 55 gr. (zniżka o 0,66%, odzieży 21 zł. 82 gr. (zniżka o 6,19%).

—o—

W Niemczech wolno znieważać dostojników polskich?

Niebywałe wybryki karczmarza w Wierzchu

Kilka dni temu donosiła prasa o pobiciu Polaka Simonidesa z Wierzchu w pow. prudnickim na Śląsku Opolskim. Jak się dowiadujemy, oprócz dotkliwego pobicia wspomnianego za to, że jest Polakiem i odgrażania się wszystkim Polakom, którzy posyłają dzieci na lekcje śpiewu polskiego, wśród ordynarnych wyzwisk dopuścił się tamtejszy karczmarz Halupnick obrazy najwyższych zwierzchników Państwa Polskiego.

Obelgi te, które miały miejsce w miejscu publicznem, skierowane były pod adresem p. Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, w formie nie nadającej się do powtórzenia.

Wypadki te są o tyle bardzo znamienne, że mają miejsce w okresie oficjalnego zbliżenia między obu państwami i gdy ze strony polskiej są bezwzględnie karane wszelkie przejawy nieuszanowania niemieckich dostojników państwowych.

Jak do tego czasu nic nie słychać o tem, aby władze niemieckie wszczęły jakiekolwiek dochodzenia, celem ukarania p. Halupnicka.

Zaznaczyć tu wypada, że „Nowiny Codzienne“, wychodzące w Opolu zajęły bardzo objektywne stanowisko w tej sprawie, do którego może się przyłączyć cała polska opinja.

Oto, co piszą:

„Jako obywatele niemieccy w zupełności pochwalamy kroki władz polskich (ukaranie za obrazę Hitlera), gdyż wiemy, że Kanclerz i Prezydent Hitler z woli narodu niemieckiego jest uosobieniem majestatu Rzeszy Niemieckiej. Ale jako Polacy i ludzie sprawiedliwi możemy też sądzić, że władze tutejsze nieinaczej postąpią wobec osobnika, który w ohydny sposób obraża najwyższych zwierzchników Polski, tych, do których my, synowie Narodu Polskiego, żywimy najserdeczniejsze uczucia i których nazwiska i postacie dla wszystkich Polaków są uosobieniem majestatu Rzeczypospolitej Polskiej“.

Za kradzież w Związku Rzemieślników

na 7 miesięcy więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym zawodowy włamywacz, Franciszek Zduniok z Warszawy, który przybył na Śląsk na gościnne występy.

We wrześniu b. r. sprawca włamał się zapomocą podrobionych kluczy do biur związku Rzemieślników w Katowicach, skąd skradł weksle w wartości 10.500 zł. oraz 500 zł. w bilonie.

Natychmiast po włamaniu sprawca udał się do firm, które weksle podpisały i usiłował je spieniężyć.

Pozatem kradzież jednak już spostrzeżono i powiadomiono zainteresowane firmy.

W chwili gdy włamywacz zgłosił się w firmach zawezwano policję, która sprawcę aresztowała.

W wyniku przewodu sądowego, sąd skazał oskarżonego na 7 miesięcy więzienia.

—o—

Niezwykły wypadek samochodowy

Równocześnie czterech szoferów w katastrofie

Czterech szoferów równocześnie w katastrofie automobilowej — to rzadki wypadek, jakiemu ulegli kierowcy Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach — Kompala, Ewald Falderhoff, Chorzewski oraz Macieusz.

Jechali oni samochodem osobowym Sp. Br. Śl. 7191 do Świerklańca, gdzie do wozów miano wmontować nowe reflektory. Samochód, kierowany przez Kompalę, podczas mijania innego auta w następstwie wjechania na kamień doznał uszkodzenia kierownicy, poczem wjechał na przydrożne drzewo.

Kompala oraz Falderhoff doznali lekkiego okaleczenia rąk, natomiast Macieusz złamania lewej nogi.

Chorzewski, który z wypadku wyszedł jedynie z lekkimi obrażeniami zajął się rannymi, których przewieziono do szpitala w Szarleju.

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego wieczoru o godz. 20-tej jechał szosą w Niedobczycach motocyklem 32-letni lekarz-weter. Winiarczyk Jan zam. w Radlinie (ul. Rymera 11) i z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny najechał na przydrożne kamienie, skutkiem czego złamała się oś przyczepki motocykla, a wskutek gwałtownego wstrząsu Winiarczyk upadł na bruk i złamał prawą nogę, oraz doznał ogólnych obrażeń ciała.

Pierwszej pomocy udzielił mu dr. Niebroj z Niedobczyc i polecił przewieźć go do szpitala Sp. Br. w Rybniku.

—o—

Smierć w bieda-szybie

Tragiczny wypadek na kop. „Piast“

Bezrobotny i żonaty 29-letni Piotr Kościelniak, zam. w Zgodzie przy ul. Podgórnej 4, zeszedł tragiczną śmiercią z tego świata.

W czasie opuszczenia się do rozsadzonego szybiku, w którym pozostały jego narzędzia, nagle w następstwie braku powietrza stracił siły i runął na dno z 12-stu metrów wysokości.

Śmierć nastąpiła momentalnie wskutek roztrzaskania głowy o skałę oraz w następstwie uduszenia.

Przybyła na pomoc kolumna sanitarna z kopalni „Niemcy“ wydobyła tylko zimne zwłoki. Przewieziono je do kostnicy szpitalnej w Świętochłowicach.

Podobnie na kopalni Piast w Lędzinach zdarzył się śmiertelny wypadek, jakiemu uległ maszynista kolejki elektrycznej 35-letni Klemens Buchta, żonaty, ojciec dwojga dzieci.

Podczas jazdy zdawało mu się, że z boku toru doszedł go głos łamanych stempli i bezwiednie wychylił z maszyny głowę, zaś równocześnie zahamował maszynę.

Zanim jednak maszyna zatrzymała się, nieszczęśliwy uderzył głową o stempel, a w następstwie złamania czaszki poniósł śmierć na miejscu. Wypadek ten miał miejsce na głównym przekopie kopalni szybu „Piast“ i jest żywo komentowany przez przesądnych górników.

Twierdzą oni, że zmarły usłyszał głos wołającej go śmierci, która przewidziała mu zgon od uderzenia stemplem.

Zwłoki zmarłego przewieziono do lecznicy brackiej w Marckach.

Krwawa rozprawa nożowa w Chorzowie

siostra zmasakrowała brata

Braterska a krwawa pogawędka na noże miała miejsce w Chorzowie w korytarzu domu przy ul. Ligota Górnicza 17.

Oto pomiędzy lokatorami Juljanem Bernatkiem i jego żoną Marją z jednej strony a jej bratem Karwatem Alfredem z drugiej wynikła sprzeczka a następnie krwawa bójka, podczas której siostra przejawiła wielkie zdolności zawodu rzeźniczego.

Przygotowanym nożem pchnęła dwukrotnie spranego poprzednio brata w szyję i głowę.

Doznał on przecięcia arterji i w następstwie wielkiego upływu krwi stracił przytomność. Przewieziono go natychmiast za interwencją sąsiadów do szpitala Sp. Brackiej, gdzie stwierdzono śmiertelne rany i dokonano natychmiast operacji.

Rzeźnicza para małżeńska została aresztowana i osadzona w więzieniu.

Występ rabusiów

pod Mysłowicami

Ubiegłego wieczoru o godz. 20-tej 19-letni Wowro Oton, ogrodnik ztrudniony na kolonji Ćmik w Mysłowicach, w czasie gdy jechał rowerem do ogrodu, w odległości około 100 m został przez kilku nieznanych osobników napadnięty, którzy zrzucili go z roweru, nałożyli mu na twarz szmatę i pobili go dotkliwie po głowie.

Na wezwanie o pomoc sprawcy w pośpiechu przeszukali mu kieszenie i skradli portfel zawierający kilka złotych, poczem nierozpoznani zbiegli w niewiadomym kierunku. Za sprawcami zarządzono pościg.

RADJO

KATOWICE — Sobota, 6 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert salonowy 13.05 Muzyka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka (płyty) 16.30 Słuchowisko dla dzieci 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie 17.50 „Dom i rodzina“ 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Utwory na wiolonczelę i fortepian 18.45 „Żułów — wieś rodzinna Marszałka Piłsudskiego“ 19.00 Koncert chóru męskiego huty „Baildon“ 19.20 „Zbaraż“ 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Recital fortepianowy 21.45 „Teatr romantyczny“ 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka taneczna 23.05 „Kukułka wileńska“ 23.35 Muzyka (płyty) 24.00 — 1.00 Muzyka taneczna.

Sadzami wysmarowany opryszek

przepędzony przez bezbronną staruszkę

[Mi]asteczka żyje pod wrażeniem rabunkowego najścia w śnie 80-letniej Petroneli Jarząbkowej, zam. przy ul. Kościuszki 2.

Po wyduszeniu w oknie szyby przy użyciu smaru, co unicestwia brzęk łamanego szkła, wszedł do mieszkania wymienionej jakiś niewątpliwie miejscowy opryszek, dla niepoznania wysmarowany sadzą.

Kroki swe skierował wprost do łóżka śpiącej, która po dotknięciu zerwała się z krzykiem.

Ponieważ nie chciała wydać jakichś żądanych pieniędzy, opryszek usiłował ją udusić przez zatkanie ręką ust oraz przez uchwyt za gardło.

Krzepkiej staruszce udało się jednak wyrwać napastnikowi, który tak się przestraszył wzywanej głośno pomocy, że uciekł tą samą drogą.

Dzielna staruszka twierdzi, że mimo wszystko czuje się najlepiej, bowiem gimnastyka z opryszkiem wyszła jej na zdrowie.

Składajcie ofiary na rzecz powodzian

na konto P. K. O. 315.500

Jak wypadnie próba?...

Bije dwunasta we Francji.

Nadchodzi nowa rzeczywistość,

(Koresp. wł.

Paryż — w październiku.

Mowa premjera p. Doumerguea wypowiedziana przez radjo, jest zewnętrznym i urzędowym wyrazem przełomu ustrojowego we Francji. Gasną tam ustawy konstytucyjne, które obowiązywały w przeciągu lat sześćdziesięciu, t.j. od 1875 r. Ustawy te odpowiadały treści życia Francji w końcu ubiegłego stulecia i częściowo jeszcze na progu bieżącego, w okresie poprzedzającym wojnę światową, ale dziś, wobec wezbrania potrzeb zbiorowości, stały się już zbutwiałą powłoką, która rozpada się pod działaniem pulsującej wewnątrz i rwącej się do życia nowej rzeczywistości. Ta rzeczywistość domaga się dla swojej treści nowych ustaw konstytucyjnych.

Godzi się tu przypomnieć, że już dwa lata temu w czasopiśmie bardzo poważnem, które od kilku dziesiątków lat stanowi vade mecum dla wszystkich czynnych polityków, parlamentarzystów, posłów, prezydentów państwa, senatorów, publicystów, w piśmie, które przez cały czas swego istnienia nie umieściło ani jednego zdania, nie mającego głębszego życiowego znaczenia i wagi prawnej — wydrukowano wtedy niezmiernie groźne i wymowne ostrzeżenie. Miesięcznik ten, wychodzący w Paryżu, p.t. „Przegląd polityczny i parlamentarny", w Nr. 457 postawił całe to zagadnienie ustaw konstytucyjnych w słowach bardzo ostrych, odbijających od zwykłego panującego tam tonu: „Trzeba spełnić nareszcie, natychmiast, pod grozą zagłady dzieło odkładane oddawna. Trzeba przebudować państwo, przystosować je do powojennych warunków społecznych, politycznych i finansowych. Dotychczas wystarczały wybiegi. Ale wybiegi już więcej nie wystarczą. Każda minuta zbliża nas do katastrofy; parlamentarzyści zaczynają to już przeczuwać, lecz wkróce i opinja publiczna zda sobie z tego sprawę".

Te prorocze słowa najpoważniejszego czasopisma politycznego we Francji potwierdzone zostały wkrótce potem przez wypadki paryskie przed Izbą Deputowanych. We Francji bije rzeczywiście godzina dwunasta, ale nie godzina duchów pełna sielanki, liryzmu lub kontemplacji. Strupieszałe ustawy z 1875 r. zaczynają straszyć i wymagają prześwietlenia i przewietrzenia wielkiego gmachu Francji.

Reforma konstytucji projektowana przez p. Doumergue'a jest narzędziem, po które — jak się zdaje — sięgać zamierza prawica oraz zwolennicy faszyzmu. Centrum — radykałowie i różne odmiany republikanów — waha się jeszcze. Reformie przeciwstawia się zdecydowanie zjednoczona lewica robotnicza. Rozpoczęły się już nawet starcia między obu obozami. Słusznie rozumuje p. Doumergue, że reforma konstytucji jest niezbędna, lecz nie chodzi o to teraz tylko, jaką będzie forma i treść konstytucji, lecz kto będzie wykonywał władzę we Francji, kto skorzysta w pierwszym rzędzie ze wzmożonych prerogatyw rządu i władzy. Może się więc stać i tak, że wstępem do reform konstytucyjnych będzie próba sił między lewicą a prawicą francuską.

Jak ta próba wypadnie, jaki będzie jej przebieg i formy, o tem zawcześnie by jeszcze mówić, skoro przygotowanie terenu i obozów do walki dopiero się rozpoczęło.

L.

Do naszych P. T. Abonentów.

Zdarzają się podobno wypadki, że dziennik nasz dochodzi do rąk Czytelników nieregularnie, a nawet zachodzą przerwy w doręczaniu gazet.

Celem uniknięcia tych niedomagań prosimy naszych Prenumeratorów, by zechcieli o wszystkich usterkach każdorazowo zawiadamiać naszą administrację.

Zaznaczamy, iż w myśl rozporządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „reklamacja gazetowa" wysyłane jako zwykłe przesyłki listowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (karta pocztowa, pismo — nieza klejone) kopercie itp.) Zwracamy uwagę, że wszelkie dopiski poza stwierdzeniem faktu nieotrzymania pisma pociągają za sobą przymus karnej dopłaty. Prosimy zatem ograniczyć się w reklamacjach wyłącznie do zawiadomienia nas o nieotrzymaniu przesyłki, w sposób następujący: „Zawiadamiamy, że dnia.... nie otrzymaliśmy numeru „Nowego Czasu" lub z opóźnieniem — adres reklamującego.

Wydawnictwo.

ZARZUCONE OBLIGACJE

wpędziły uczciwego kasjera do grobu.

Ze Stanisławowa donoszą:

Miasto nasze pozostaje w dalszym ciągu pod przygnębiającem wrażeniem tragicznej śmierci samobójczej kasjera magistratu stanisławowskiego ś. p. Ignacego Gordziewicza. Jak ustalono padł on ofiarą tragicznej pomyłki,

wzgędnie przeoczenia.

Oto w czasie szkontrum, przeprowadzonego w kasie Magistratu, komisja stwierdziła, że w kasie brak 60 obligacyj Banku Polskiego na sumę 6.000 zł., wystawionych imiennie na gminę m. Stanisławowa. Gordziewicz zapewniał, że obligacje są, lecz w roztargnieniu nie mógł ich znaleźć. Było zresztą rzeczą jasną, że obligacje gdzieś się tylko zapodziały, gdyż do ich sprzedania lub zastawienia potrzebne było specjalne pełnomocnictwo, którego zarząd miasta nie wydał ni komu. Niemniej Gordziewicz, który cieszył się opinją najsolidniejszego urzędnika, uczuł się głęboko dotkniętym brakiem obligacyj i po szkontrum skarżył się przed znajomymi, że mimo trzydziestokilkuletniej wzorowej służby ciąży na nim podejrzenie, iż zaprzepaścił obligacje. Sprawą tą przejął się tak bardzo, że postanowił

odebrać sobie życie

i — jak już donosiliśmy, w swojem biurze zamiar ten uskutecznił, strzelając sobie w skroń po bezskutecznej próbie powieszenia się.

Na wiadomość o samobójstwie władze natychmiast zarządziły dokładne szkontrum, w czasie którego zaginione rzekomo obligacje znalazły się. Nadmienić należy, że w pozostawionym liście ś. p. Gordziewicz twierdził z całą stanowczością, że obligacje są, tylko gdzieś się widocznie zapodziały. I tak było istotnie.

O popularności, jaką cieszył się ś. p. Gordziewicz w całem mieście, świadczył jego pogrzeb, który odbył się z udziałem niezliczonych tłumów publiczności.

NIEZGRABNE RĘCE WŁOCHÓW

potłukły puhar wartości 5.000 zł.

Od kilku lat piłkarskie reprezentacje Austrji, Włoch, Węgier, Szwajcarji i Czechosłowacji rozgrywają między sobą konkurencję o puhar śr. europejski. Puhar ofiarowany został przez b. prezesa Rady Ministrów Czechosłowacji dr. Svehla. Piękny ten kryształowy puhar przedstawiał

wartość 5.000 zł.

Zdobyty on został w pierwszym roku przez Włochów, którzy zatrzymali go u siebie. W drugim roku puhar ten zdobyli Austrjacy i mimo częstych napomnień nie zdołali odebrać od Włochów tej przechodniej nagrody.

Dopiero obecnie wydało się, że puhar został przez Włochów przypadkowo stłuczony, co przez dłuższy czas udało się ukrywać.

„Polski Związek Zachodni"

Z. O. K. Z. zmienia nazwę.

Warszawa, 6. 10. W dniach 18 i 19 listopada r. b. odbędzie się w Warszawie walny zjazd delegatów Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Na zjeździe omówionych będzie szereg zagadnień organizacyjnych, m. in. sprawa przeniesienia centralnej siedziby Związku

z Poznania do Warszawy

oraz zmiana nazwy Związku; projektowane zmiany statutowe przewidują zmianę nazwy na „Polski Związek Zachodni".

W zjeździe spodziewany jest udział około 250 delegatów.

24 godziny na rowerze.

Wspaniały rekord.

Znany kolarz niemiecki, Wudernitz, zaatakował światowy rekord w jeździe 24-godzinnej.

Próba powiodła się. Wudernitz w ciągu 24 godzin przejechał dystans 652 klm. 580 mtr. Dotychczasowy rekord gorszy był o 26 klm. 580 mtr.

Warto zaznaczyć, że w ciągu 24- godzinnej jazdy Wudernitz odpoczywał łącznie zaledwie 10 minut. W czasie odpoczynku raz jeden

zmienił gumę.

Wudernitz rekord swój ustanowił na odcinku Wiedeń — Wiedeńskie Nowe Miasto (Wiener Neustadt).

Popierajcie Czerwony Krzyż.

Japonja na kontynencie.

Wzrost japońskiej ekspansji na Dalekim Wschodzie. — Japoński kapitał opanowuje Mandżurję. — Zainteresowanie mandżurskiem złotem.

(Korespondencja własna

Charbin, koniec września.

Porozumienie w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej obudziło znowu zainteresowanie ekspansją japońską na Dalekim Wschodzie. Ekspansja ta postępuje planowo i szybko naprzód. Sprzedaż kolei wschodnio chińskiej oznacza wielki krok Japończyków w kierunku zupełnego opanowania Mandżurji, bowiem rosyjscy pracownicy kolejowi zostaną usunięci, a na ich miejsce powoła się Japończyków i Mandżurów.

W ostatnim czasie zauważyć można znaczny przypływ japońskiego kapitału do Mandżurji. W południowej Mandżurji zakładane są wielkie fabryki, a w całym kraju przejawia się znaczne ożywienie gospodarcze. Powstało kilka fabryk nawozów sztucznych, uruchomiono przedsiębiorstwa kopalniane, zakładane są towarzystwa przemysłowe dla obróbki rud żelaznych, powstają fabryki chemiczne, rafinerje nafty i t. p.

W organizacji nowych przedsiębiorstw przemysłowych bierze czynny udział towarzystwo kolei połud.—mandżurskiej Zakłada własne przedsiębiorstwa lub pomaga przy zakładaniu nowych przedsiębiorstw przez udzielanie pożyczek lub dostarczanie materjału.

W północnej Mandżurji natomiast gorączka budowlana nie jest tak znaczna. Wspomnieć tylko należy o założeniu trustu browarnianego. Oprócz tego powstał tu cały szereg nowych przedsiębiorstw handlowych większych składów i towarzystw importowych.

Równocześnie rozwija się kolonizacja Mandżurji przez Japończyków, którzy starają się przenieść z niebezpiecznych, katastrofami żywiołami często nawiedzanych wysp na kontynent. Japońska kolonja w Charbinie rośnie niebywale szybko Co miesiąc przyby wa tu 300 — 400 Japończyków, a w ciągu następnego roku miejscowa kolonja nippońska ma powiększyć się o 20.000 osób. Dotychczas przybywają do Charbina przeważnie Japończycy ubożsi, którzy w Charbinie szukają zarobku. Ale przecież przybywa również nie mało ludzi z pewnym kapitałem, którzy gotowi są włożyć swe oszczędności do handlu i zakładają różne interesy.

Są dwie dziedziny, na którą zwracają ja pońskie koła przemysłowe największą uwagę: przemysł drzewny i wydobywanie złota. Liczni przedsiębiorcy japońscy uzyskali już koncesje leśne tak w północnej, jak i południowej Mandżurji. Koncesje te pracują z wielkiem powodzeniem. Zapotrzebowanie drzewa jest wielkie nietylko w samej Mandżurji przy budowli nowych przedsiębiorstw, ale i w Japonji. Do Japonji dowożono wiele ilości drzewa z zagranicy. Niedawno temu jednak Japonja zaprowadziła wysokie cła na drzewo, wobec czego japońscy kapitaliści proponują, aby drzewo obecnie sprowadzano wyłącznie z Mandżurji. W związku z tem mandżurscy przedsiębiorcy drzewni do magają się, aby dowożone cła na drzewo i materjał leśny zostały zniesione. Postulat ten omawiany był szczegółowo na posiedzeniu rady administracyjnej japońsko-mandżurskiego towarzystwa handlowo-przemysłowego w Dajrenie.

Japonja potrzebuje dużo drzewa nietylko dla celów budowlanych. Przemysł japoński kupuje wielkie ilości drzewa, z którego wyrabia się celulozę. Celuloza potrzebna jest dla przemysłu papierniczego, jedwabniczego i przy wyrobie wełny. W obecnym czasie te gałęzie japońskiego przemysłu poważnie się rozwijają i dlatego zapotrzebowanie na celulozę w Japonji rośnie.

Bodaj największem zainteresowaniem ja pońskich kół kapitalistycznych cieszą się złote łożyska w Mandżurji. Wiadomo, że w Mandżurji jest dużo złota. Rząd zaprowadził obecnie monopol przemysłu złotego. Zarządzenie to jest tylko przejściowe, jak tylko zostaną wszystkie łożyska złota i jak tylko rząd zapewni sobie wydobywanie złota, mogą później znowu zajmować się tem prywatni przedsiębiorcy.

W Sinczinie założone zostało w ostatnim czasie półrządowe towarzystwo akcyjne. Japońsko-mandżurskie to towarzystwo dla wydobywania złota rozpoczęło już prace i wysłano wyprawy do liczn. miejscowości. Wyprawy badawcze udały się nad rzeki Sungarę, Amur i ich dopływy, aby wyszukać pól złotodajnych. Towarzystwo posiada 20 miljonów yen kapitału zakładowego, a większość akcyj znajduje się w rękach południowo-mandżurskiej kolei i Totaku, zaś reszta akcyj ma w swych rękach rząd Mandżu-Go który akcje swe nabył za grunta, na których wydobywane będzie złoto.

Zarząd mandżursko-japońskiego towarzystwa dla produkcji złota znajduje się w Sinczinie a na jego czele stoi były burmistrz miasta Nagasaki, Kusamou. Z tego wszystkiego wynika że mandżurskie złoto odpływać będzie do Japonji.

J. GÓRSKI.

Czy nowy stop zastąpi platynę przy fabrykacji żarówek?

Do najważniejszych zastosowań platyny należy jej zastosowanie przy żarówkach elektrycznych. Żarówka jest bowiem bądź wypróżniona, bądź wypełniona jakimś gazem innym niż powietrze. Konieczne więc jest, aby wnętrze żarówki było szczelnie oddzielone od otaczającego powietrza inaczej bowiem powietrze dostałoby się do drucików. Do żarówki musi się jednak wpuścić

owe żarzące się druciki.

Z tem łączy się następująca trudność. Żarówka podczas świecenia rozgrzewa się. Wskutek tego materjały, z jakich jest sporządzona rozszerzają się. Otóż gdyby druciki wtopione w szkło żarówki, w miejscu w którem ścianę żarówki przebijają, rozszerzały się pod wpływem ciepła słabiej niż szkło wówczas między szkłem a drucikami powstałaby luka, przez którą powietrze dostałoby się do środka. Gdyby zaś owe druciki rozszerzały się bardziej niż szkło, wówczas pod wpływem ogrzania mogłyby

szkło rozsadzić.

Z tego powodu, w miejscu, w którem druciki te przenikają przez szkło żarówki, muszą druciki te być sporządzone z metalu, który rozszerza się tak samo jak szkło. Takim metalem jest właśnie platyna. Dlatego budowanie żarówki nie mogło się obejść bez platyny, która jest wszakże metalem bardzo kosztownym. W ostatnich czasach skonstruowano stop chromu i żelaza, którego współczynnik rozszerzalności jest taki sam jak u platyny i u szkła. Stop ten, o wiele tańszy od platyny może więc ten drogi metal przy budowie żarówek zastąpić, jako o wiele tańszy.

„Still" w życiu prywatnem.
Świetny wynalazek.

I cóż z tego, że wynaleziono „still", kiedy jesteśmy wszyscy ofiarami powodzi: źle się nam powodzi. I na to nawet „still" guzik pomoże. A still jest wcale dowcipnym wynalazkiem. Jest to taśma stalowa, która utrwala dźwięki. Przez radjo powtarza się dzięki temu całe transmisje z challenge'u, przemówienie wygłoszone dzisiaj, może być „jak żywe" powtórzone z taśmy „still" nawet za 20 lat. To nie jest to samo, co płyta gramofonowa, która syczy i jednak zmienia głos. Still odtwarza dźwięk czysto i wiernie, tak że nikt nie może rozpoznać, czy audycja jest nadawana „naprawdę" czy też still ją powtarza.

Still posiada wielkie zastosowanie dla ludzi nawet w życiu prywatnem. Dla mężów zwłaszcza. Poprostu wieczorem zakłada się w łóżku taśmę stillu, która w odpowiednich momentach czystym autentycznym głosem męża mówi: „tak duszko, już dawno jestem. Naturalnie. Tak kochanie. Dobranoc". I żona, spokojna, że mąż już wrócił, śpi do rana.

Przy stosunkach z bliźnimi, nie - krewnymi, still również posiada znaczenie. Zakłada się taśmę przy drzwiach wejściowych, przyczem po naciśnięciu przez gościa dzwonka wejściowego still automatycznie zaczyna działać:

— Nie dzwoń pan, bo i tak pana nie wpuszczę. Takich idjotów nie wpuszczam do mieszkania. Nie zrobi pan egzekucji, czy zajęcia bo nie otworzę wcale drzwi. Może mnie pan pocałować w nos. Nie, nie spisze mi pan protokółu, bo gdyby pan spisał, ośmieszy się pan. Tak, pan nie, ośmieszy się pan, udowodnię bowiem że pan kłamał, że wcale panu nie mówiłem, że pan jest bałwan, chociaż to jest prawda. A pieniędzy nie oddam, bo nie chcę i guzik mi pan zrobisz.

Naturalnie protokół zostaje spisany, sprawa znajduje się w sądzie, a oskarżony z całym spokojem oświadcza, że to wszystko kłamstwo. Oskarżyciel przysięga, że to prawda, oskarżony zaprzecza i ofiaruje się przedstawić murowane alibi, że w dniu, w którym rzekomo miał wypowiedzieć te wszystkie obraźliwe słowa wogóle nie było go w domu, że od godziny 10-ej do 2-ej siedział w kawiarni w towarzystwie trzech zasługujących na bezwzględne zaufanie osób, że ponadto poświadczyć może jego alibi kelner, pikolak, bufetowa i 10 znajomych, z którymi się witał.

Naturalnie na podstawie zeznań tych świadków zostaje uniewinniony, oskarżyciel zaczyna przypuszczać, że padł ofiarą halucynacji słuchowej i po kilku dniach ponownie odwiedza dłużnika i — powtarza się ta sama historja, przyczem w międzyczasie można zmienić taśmę, która teraz już całkiem ordynarnie wyśmiewa się z wierzyciela, sekwestratora czy komornika i w żywe oczy wymyśla mu, przekonywując jednocześnie, że sprawy do sądu nie warto oddawać, gdyż alibi jest murowane, a sąd zacznie przypuszczać, że oskarżyciel dostał „hysia" i zawraca tylko ludziom głowę, bowiem oskarżony udowodnił, że w omawianym czasie załatwiał sprawy podatkowe w swoim urzędzie skarbowym, co stwierdzają: naczelnik urzędu, trzech referentów, pięciu kancelistów i 8 woźnych.

Still jest genjalnym wynalazkiem i stanowczo muszę go sobie zafundować, naturalnie na kredyt, który przestał już, od czasu stillu, być straszny.

Pozatem still, który „gada" w przeciwieństwie do płyty gramofonowej, nieprzerwanie (bez zmiany płyt), dać może świetne rezultaty w teatrze. Poco aktorzy mają się męczyć i co wieczór grać tę samą sztukę? Wystarczy, że raz nagrają całe przedstawienie na still, a potem co wieczór taśma powtarzać będzie widowni akcje.

Winogrona zastępują mleko matczyne.
Doskonały preparat dla gruźlików.
Tak — tylko skąd wziąć na to pieniędzy?

Sok winogron ma ustaloną reputację w świecie i gdyby winnice pod polskiem niebem dawały te same rezultaty, jak we Francji lub we Włoszech, obowiązkiem naszym byłoby wołać do wszystkich, a zwłaszcza do rekonwalescentów i chorowitych dzieci: pijcie sok z winogron!

Do wydania takiego hasła mamy jednak przeszkody. Przedewszystkiem winogrona są u nas za drogie, a po drugie doświadczeni lekarze stwierdzili, że polecanie dzieciom owoców zagranicznych niezawsze jest wskazane, bo też nie wszyscy pozwalają dawać niemowlętom banany, sprowadzane z pod egzotycznych szerokości geograficznych, nie wszyscy też polecają zagraniczne winogrona.

W r. 1865 Herpin napisał studjum o winogronach, w którem znajdujemy bardzo ciekawą tabelkę, pozwalającą na porównanie

wartości odżywczej soku winogron

z wartością odżywczą mleka matczynego. W mleku matki znajdujemy 87 proc. wody, sok winogronowy zawiera tylko 75 do 83 proc. wody. Związki azotowe w mleku matczynem występują w ilości 1,5 proc. a w soku winogronowym w ilości 1,7 proc. Substancje mineralne w mleku stanowią tylko 0,4 proc., a tymczasem w soku winogronowym jest ich 1,3 proc., czyli

trzy razy więcej.

Cukier, dość obfity w mleku matczynem, obliczony został na 11 proc., ale winogrona są w niego bardziej obfite, bo ilość ta wynosi conajmniej 12 proc. a dochodzi czasami do 30 proc.!

Jak widzimy, skład chemiczny soku winogronowego jest bardzo zbliżony do mleka matczynego tylko bogatszy od niego w substancje odżywcze, to też Herpin nazwał sok winogron mlekiem roślinnem i dowodził nawet, że zdolny jest on zastąpić pierś w pierwszym okresie życia niemowlęcia.

Niewątpliwie winogrona są środkiem odżywczym pierwszorzędnej wartości. Zawiera ono sole potasowe, wapnia, sodu, magnezu, chloru, krzem, fosfor itd. Pozatem sok winogronowy jest bardzo łatwostrawny. Obfitość cukru w winogronach nie wywołuje tych ujemnych skutków, jakie obserwujemy przy odżywianiu się cukrem fabrycznym, to też słodki sok winogronowy uważany jest za najidealniejszy pokarm dla sportowców.

Kuracje winogronowe, polecane często przez lekarzy, sprzyjają oczyszczeniu

kiszek i narządów moczowych.

Zmniejsza się pod wpływem tej kuracji kwaśność uryny, kwas moczowy ustępuje z organizmu. To też kuracje winogronowe polecane są przy trudnościach trawiennych i obstrukcji, przy hemoroidach, zatruciach rtęcią i ołowiem, przy cierpieniach skórnych o podłożu atretycznem i przy niektórych formach gruźlicy płuc.

Do kuracji winogronowej potrzeba na dobę 1 kilo do 2 kilo winogron, a ściślej biorąc 700 do 1.200 gramów soku winogronowego. Używa się do tego celu przednich gatunków tego owocu.

H. Leclerc zwraca uwagę, że suszone winogrona nie powinny

być lekceważone;

wprawdzie nie zawierają one tych składników odżywczych, co świeże, jest to pokarm zubożony o witaminy, ale z racji zawartości taniny w skórkach oraz w pesteczkach bardzo pożyteczny gdy chodzi o wprowadzenie do organizmu taniny. Takie wysuszone winogrona jada się na surowo lub gotuje w naczyniach bez dostępu powietrza. Dla gruźlików gotuje się wysuszone grona

w wywarze skrzypu.

Po wygotowaniu i ocieknięciu należy tłuc piny wraz z pesteczkami utłuc w moździerzu i przepuścić przez sito.

Drugi rodzaj zużytkowania winnych gron — to zrobienie z nich powideł, które świetnie smakują przy dodaniu jabłek, gruszek i pigwy. Powidła takie chwalone są spowodu ich właściwości rozwalniających.

Dodać trzeba, że nietylko same grona przynoszą nam pożytek, ale również i liście winnego krzewu.

We Francji przy pieczeniu kuropatw i bekasów układa się wokół nich liście krzewu. Podobno, gdy namiękną sokami, pochodzącemi od pieczenia —

ogromnie smakują.

We Francji czerwone liście winogronowe służą do naparu, który podawany jest przeciwko krostom na twarzy, jako objawu niewstrzemięźliwości w rzeczeniu się sokiem winogronowym. W ten sposób liście przeciwdziałają złym skutkom królewskich gron...

Człowiek, który gwiżdże dwie melodje i jednocześnie śpiewa.

Członkowie pewnych instytucyj zwłaszcza artystycznych i lekarskich mieli możność wysłuchania niezwykłego koncertu, wykonanego przez młodzieńca 27-letniego, który jest obdarzony niesłychanemi zdolnościami, mianowicie: potrafi on jednocześnie wygwizdywać

dwie różne melodje,

a przytem śpiewać trzecią, tak iż słuchacze doznają wrażenia, jakgdyby przed nimi produkowały się trzy osoby.

Nie jest to bynajmniej jakieś złudzenie słuchowe, podobne do muzyki niektórych sztuk mistrzów, wydobywających szybko szeregujące się tony, które mogą się wydawać niby jednocześnie. Sztuczkę taką łatwo można stwierdzić przy nakręcaniu płyty gramofonowej.

Doktór Weiss z wiedeńskiej Akademji Nauk w powyżej opisanym wypadku jednoczesności rzeczywistej tonów zastosował próbę z płytą gramofonową, okazało się jednak że

żadnej sztuczki tu nie było.

Poza piosenkami mniej skomplikowanemi, młodzieniec wykonał również partje tak trudne, jak trzy różne urywki uwertury Egmonta oraz menuetu Beethovena. Lekarze dyskutowali długo nad słyszanem zjawiskiem, nie potrafili jednak wytłumaczyć sobie narazie tego.

Z punktu widzenia psychologicznego, jak i fizjologicznego, wydawanie jednocześnie nietylko trzech już tonów, ale prowadzenia trzech melodyj jest podziwu godne.

Gazy na dnie kadzi.
Właściciel winnicy zatruty.

Właściciel winnicy, Eugeniusz Geneve z Voreppe koło Grenoble, wszedł do olbrzymiej kadzi z wina, aby ją przygotować do napełnienia nowem winem. W kadzi jednak zebrały się gazy fermentacyjne i Geneve upadł nieprzytomny na dno. Brat jego Józef, zaniepokojony nieobecnością Eugeniusza zaczął go szukać i

znalazł w kadzi,

lecz ledwie wszedł do niej, zemdlał również. Przybiegli sąsiedzi z pomocą Józefa zdołali przywrócić do życia Eugeniusz już nie żył.

—xx—

Strzał w magistracie.
Nieszczęśliwy wypadek urzędnika.

ŁÓDŹ 6.10 — Wczoraj rano w Wydziale Kontroli Zarządu Miejskiego wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł zastępca naczelnika kontroli miejskiej p. Stanisław Dowbór,

znany działacz społeczny.

Rano, jak zwykle przybył p. Dowbór do biura i podczas przekładania broni do płaszcza nieoczekiwanie padł strzał i kula ugodziła p. Dowbora w pierś tuż obok serca.

Na odgłos strzału do gabinetu wpadł naczelnik kontroli dyr. Zalewski, który natychmiast zaalarmował lekarzy.

Ciężko rannego przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej, gdzie poddano go natychmiastowej operacji. Stan p. Dowbora jest b. groźny.

—xxx—

Postrach Japończyków

Czerwony generał bez legendy.

Charakterystyka sowieckiego wodza na Dalekim Wschodzie.

Rosja Sowiecka ma znaczną liczbę generałów, znaczniejszą niż niektóre inne państwa na zachodzie. O wielu z nich krążą wcale niełądne legendy. Najlegendarniejszym jest generał Blücher, dowódca sowieckich sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, człowiek, który musiałby pierwszy przemówić, gdyby Japończycy uznali za stosowne zaatakować niedźwiedzia. Legendy są piękne i mniej piękne, ale legendarny stał się Blücher dopiero wtenczas, kiedy już nikt nie wiedział, która z tych legend jest istotnie legendą i w której z nich przynajmniej coś jest prawdy.

Pierwsza legenda powiada: Blücher to rzeczywiście Blücher. To były niemiecki podoficer, który podczas wojny dostał się do niewoli i w Rosji organizował czerwoną armję przeciwko białym. Odznaczył się straszną brutalnością, dopiął stopnia generała i na tem stanowisku jest właściwie agentem niemieckim. Krótko powiedziawszy, podług tej legendy jest to jeden z najznakomitszych szpiegów niemieckich, jakiego zrodziła doba współczesna. Jak widać, legenda ta niezbyt pochlebnie ocenia czerwonego wodza.

Legenda druga: Blücher to rzeczywiście Blücher. Jest to członek rodziny znanych Blücherów, która odznaczyła się tem, że systematycznie dostarczała królom pruskim generałów. On rzekomo opracował plan bitwy Hindenburga na błotach mazurskich. Blücher zdecydował udać się na front rosyjski i tam zorganizować kraj, zwłaszcza uniemożliwiać dostarczanie na front żywności i amunicji. Tam schwytany został dopiero za rządów Kiereńskiego, ale bolszewicy ocalili go przed śmiercią i za to obecnie im służy. Jak widać, legenda ta wymyślona została przez białych emigrantów w Paryżu.

Trzecia legenda opowiada o Blücherze, jako o człowieku austrjackim. Niektórzy nawet twierdzą, że pochodzi z Pragi, z niemieckiej rodziny Tietzów. Mówią, że był to oficer austrjackiego sztabu generalnego, który przystąpił do bolszewików, został generałem z nieznanych powodów ucieka do Chin, występuje tu pod nazwiskiem Galena, organizuje armję dla bolszewizujących chińskich generałów. Doznawszy niepowodzeń, powraca, ale musi pozostać na Syberji, ponieważ jego natura skłonna do awantur nie znosiłaby zetknięcia z europejską atmosferą. Przypuszczać można, że legenda ta ma międzynarodowe pochodzenie.

Takich legend jest cały szereg. Żadna z nich nie jest całkowicie prawdziwa, ale prawdą jest, że wszystkie razem powiększają popularność Blüchera.



Generał sowiecki Blücher.

O ile można było stwierdzić, generał Blücher nie jest wśród sowieckich generałów wcale wyjątkiem. Jest jednym z tych wielu, których wyniosła do szczytów przypadkowa sytuacja podczas rewolucji, wybitna odwaga i zdolność do nauczenia się wojennej teorji, kiedy praktyka wojenna była już nie potrzebna.

Po pewnym czasie, może nawet za rok czy później, znikł on z Chin dlatego, że znikać poczęła również czerwona barwa chińskiego smoka. Galen znikł z powierzchni, ale pojawił się Blücher. Pojawił się na Dalekim Wschodzie jako dowodzący generał armji czerwonej. Tam pracuje do dnia dzisiejszego i uważany jest za jednego z najzdolniejszych sowieckich generałów o czem świadczy już to, że jest na Dalekim Wschodzie. Właściwe nazwisko Blüchlera brzmi Wasyl Konstantynowicz Galen, pochodzi z jarosławskiej gubernji i obecnie liczy lat 45. Gdy miał lat szesnaście był robotnikiem w fabryce wagonów żelaznych w Mityszyńskim zakładzie, 25 km. na północ od Moskwy. Tam pracował aż do lutowej rewolucji. Od początku był bolszewikiem i po rewolucji październikowej rzucił się w wir walk partyzanckich przeciwko białym na południu i wschodzie europejskiej Rosji.

Bolszewicy odrazu przystąpili do organizowania regularnej armji czerwonej, do której zaciągali członków organizacyj zawodowych i żołnierzy rewolucyjnych. W organizowaniu armji czynny był Galen. Już wówczas, tak jak inni zmienił swe nazwisko i to ze zrozumiałych powodów. Nikt nie mógł wówczas wiedzieć gdzie będą biali a w razie odwrotu bolszewików, biali wymordowywali rodziny, których członkowie należeli do armji czerwonej. Czerwoni natomiast tak samo brutalnie rozstrzeliwali i wieszali rodziny tych, których członkowie byli w armji białej. Podczas wojny domowej członkowie obu armji zmieniali swe nazwiska w obawie o los swych rodzin. Blücher stał się dowódcą całej grupy armji czerwonej nad Wołgą. Był nadzwyczaj odważny i dlatego popularność jego rosła. Cała jego grupa była oblężona, ale Blücher odważnie rzucił się na wojska nieprzyjacielskie zadając im klęskę i przedzierając się do jądra armji czerwonej gdzie dawno już myślano, że Blücher zginął.

Po wojnie domowej bolszewicy kształcili swych dowódców w wojskowych szkołach wojennych. Jednym z takich późnych uczniów był też Blüchler, który nauki dużo potrzebował, zważywszy, że w swej młodości uczęszczał do szkoły tylko sześć tygodni. Odznaczył się w szkole, zdał egzamin i został dowódcą okręgu leningradzkiego. Wkrótce z Leningradu znikł Blücher a wśród oficerów chińskiego generała Czan-kaj-szeka pojawił się energiczny oficer Galen. Powierzono mu specjalną misję, z której wywiązał się doskonale. Dziś jest postrachem Japończyków na Dalekim Wschodzie.

Waluty, dewizy i akcje
na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNA TENDENCJA DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój niejednolity, wahania kursów były stosunkowo nieznaczne.

PAPIERY PAŃSTWOWE ZWYŻKUJĄ.

Dział papierów państwowych cechował nastrój mocniejszy. Wyjątek stanowiły serje 4% Poż. Inwestycyjnej, które po ciągnieniu osłabły o 2 zł. na sztuce. 3% Poż. Budowlana zwyżkowała o 75 gr.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 47.50, Dolarowa 53.50, Inwestycyjna 118.00, Konwersyjna 68.50, Kolejowa 63.00, Dolarowa 74.75, Stabilizacyjna 76.75 i 77.00 (drobne), 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B. G. K. 83.25, 8% B. G. K. 94.00, 7% Obl. B. G. K. 83.25, 8% Obl. B. G. K. 94.00, Przemysłu Polskiego 75.25, 4½% T. K. Z. m. Warszawy 53.50, 7% T. K. m. Warszawy 50.00, 4½% T. K. m. Warszawy 66.00 5% T. K. m. Warszawy 62.13, Konwersyjna m. Warszawy 6 em. 61.50, 6% Konwersyjna m. Warszawy 8 i 9 em. 60.75, 5% m. Siedlec 1933 r. 42.50

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój zmienny, obroty były średnie.

AKCJE.

Bank Polski 94.25 — 94.50, Cukier 27.00 Lilpop 10.10, Starachowice 13.00, Lombard 85.50

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 4. 10. Pszenica jara, czerwona szklista 20.50 — 21.50, pszenica zbierana 18.50 — 19.50, mąka pszenna gat. I lit. B 0-45% 34.00 — 36.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 25.00 — 26.00, mąka razowa 19.00 — 20.00

POZNAŃ, 4. 10. Ceny tranzakcyjne: żyto 17.75. Ceny orjentacyjne: żyto 17.50—17.75 pszenica 18.00 — 18.50, mąka żytnia I gat. 0-55% 23.50 — 24.50, mąka razowa 0-95% 19.50 — 20.50, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 33.00 — 36.00

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

60

Współczesna powieść obyczajowa z Adaptacja autoryzowana Eug. Baluckiego

Każde wyładowanie prądu jaskrawo oświelało halę, której wnętrze, dotąd przezroczyste, teraz wypełniały jakby kłęby kurzu, będącego w nieustannym chałotycznym ruchu; błyskawice rozdzierały te obłoki na strzępy, potęgując ruch dośrodkowy.

W kabinie kierownictwa stał „pan naczelnik" Górka wraz ze swoim sztabem. W rękach mocno trzymał dzwignię. Pracowały wszystkie trzy dynamo, dając prąd o napięciu 25 miljonów wolt.

Nagle odezwał się telefon, przez który Lachowicz nadawał rozkazy, i Górka pocisnął dźwignię niżej, przenosząc skupiony wzrok na woltomierz. Strzałka zegara zaczęła gwałtownie skakać: 53... 55... 58... 60...

Za nim stał profesor Sinnkraft, który od początku doświadczenia zamienił się w posąg: do krwi zagryzł dolną wargę, splótł dłonie i zacisnął je tak mocno, że palce zbielały.

Znów odezwał się dzwonek. Tym razem to nie był telefon, lecz dzwonek alarmowy.

„Pan naczelnik" rzucił się do dźwigni, coś krzycząc, czego profesor Sinnkraft nie mógł zrozumieć.

Raptem rozległ się głuchy grzmot, podobny do wybuchu pocisku wielkiego kalibru i groźnie warcząc, potoczył się przez lasy. Ziemia drgnęła i zakołysała się. W następnym momencie z hali planet wybuchnęła wysoko w górę fontanna płomieni, unosząc ze sobą odłamki szkła i zniekształcone listwy szkieletu kopuły, potem na polanę posypał się deszcz kamieni, jakby się zsunęła lawina, siejąc na swej drodze straszliwe spustoszenie.

Huk eksplozji i przeraźliwe krzyki zlały się w piekielny koncert.

Nikt nie wiedział, co się stało. Zapanowały kompletne ciemności, powiększając zamieszanie; nie ustawał suchy trzask łamiącego się metalu, z melodyjnem, żałosnem dzwonieniem pękały grube tafle szkła; padały coraz częstsze wołania o światło.

Wreszcie wpobliżu stacji kierownictwa zapaliło się kilka lamp, prawie jednocześnie zostały włączone reflektory oświetlając polanę długiemi pełzającemi promieniami. Tłum przerwał kordon policji i mknął ze wszystkich stron ku hali.

Hanka Wolska skamieniała. Bez przerwy biegli ludzie, potrącali ją i obok niej przelewała się fala bladych, nieprzytomnych twarzy. Panika i przerażenie ogarnęły tłum. Nie mogła zrozumieć, co się stało, nie miała siły zmusić się do myślenia, i uprzytomnić sobie przyczyny niezwykłego ruchu. Obok niej przebiegli sanitarjusze z noszami, zjawiły się patrole wojska, usiłując przy pomocy policji przywrócić porządek. Ale wzburzony tłum rozlał się po całej polanie, ludzie gorączkowo suneli we wszystkich kierunkach, potrącali się wzajemnie, przystawali na chwilę, by zadać kilka pytań, znów się rozchodzili, pędzili dalej. Z bezładnego kłębowiska dolatywały podniecone głosy, rozlegał się szloch kobiet.

Hanka Wolska zrobiła kilka kroków. Przemożna siła pociągnęła ją w kierunku hali eterowej, gdzie sytuacja już była o tyle opanowana, że wojsko otoczyło budynek zwartym łańcuchem. Poruszała się jak automat, wytrwale torowała sobie drogę i wreszcie znalazła się w pierwszych szeregach tuż za kordonem.

— Co się stało? — zapytała dziwnie miękkim głosem.

Odpowiedział jej chaotyczny chór zdenerwowanych, zdyszanych głosów, przed oczyma mignęły dziesiątki gestykulujących rąk.

Nic nie zrozumiała. W tym momencie tłum się zakołysał, pierścień przerwał się, przepuszczając dwóch lekarzy wojskowych, za którymi dążyli żołnierze z noszami. Hanka wślizgnęła się za nimi i znalazła się przed halą. Szklana ściana była doszczętnie zburzona, część dachu zerwana.

— Co się stało? — powtórzyła pytanie, zwracając się do komisarza policji.

— Motor wyleciał w powietrze — odpowiedział nienaturalnie podnieconym głosem, chciał jeszcze coś dodać, lecz machnął ręką i śpiesznie odszedł, rzucając po drodze: — Niech się pani stąd usunie.

Skierowała się do wyjścia, w którem panował okropny tłok. Od tylnych rzędów policjanci odrywali pojedyńczych ludzi, usuwając ich za kordon. Hanka Wolska zaczęła cierpliwie przeciskać się naprzód, nie czując szturchańców, które gwałtownie wzrastały w miarę posuwania się.

—... Podobno jeden... — posłyszała koniec zdania.

— No i co? — zapytał inny głos.

— Oczywiście że żyje...

— Więc tam był ktoś w środku? — wmieszała się do rozmowy.

— Tak — odpowiedziano jej z kilku stron.

Uporczywie posuwała się do wnętrza sali i już zdaleka zobaczyła, że człowiekiem, który pozostał w hali, był Lachowicz. Właściwie nic nie widziała, lecz wyczuła straszna wiadomość każdym nerwem.

Raptem wydostała się na wolną przestrzeń i ujrzała cały obraz zniszczenia: podłoga była usiana odłamkami betonu, szkła i kawałkami listew cynowych; w suficie czerniał olbrzymi otwór, z którego wisiały poskręcane sztangi żelazne postrzępione arkusze blachy; generator „Vs" był całkiem zniszczony, środkowy pierścień wzmacniający przy wybuchu pękł i odrzucony ze straszną siłą, teraz tkwił w cylindrze dynamo; pionowe belki stalowe szkieletu generatora były podarte, zwinięte w spirale i wieńczyły górną część jak ufryzowane loki. Podstawa była poważnie uszkodzona, cały „Vis" w płaszczu fantastycznie splątanych przewodów pochylił się, jakby zaglądał do wnętrza kotła, utworzonego przez kilkunastu ludzi, a w niem leżało bezwładne ciało, które kiedyś było Lachowiczem. Straszliwie zmasakrowane zwłoki pławiły się w kałuży czarnej krwi, zamiast twarzy była czerwona plama.

Hanka Wolska stała kilka minut, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w krwawą miazgę. Potem po jej twarzy przeleciał skurcz, w oczach zamigotały ogniki obłąkania.

Jeden z lekarzy zauważył to i dał znak sanitarjuszom, by przykryli zwłoki Lachowicza płachtą brezentową.

d. c. n.

Uwolniony rabuś z braku dowodów winy

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym niebezpieczny bandyta Józef Sitek z Katowic, który był już wielokrotnie karany przez różne sądy w kraju i zagranicą na długoterminowe więzienie. Przez jeden z sądów karnych w Rzeszy Niemieckiej Sitek skazany był ostatnio na dożywotne więzienie.

Udało mu się jednak po odcierpieniu 2 lat zbiec z więzienia i przedostać się do Polski.

Akt oskarżenia zarzucał mu, że przed zasądzeniem go na dożywotne więzienie w Niemczech dopuścił się wraz z niejakim Kandziorą napadu rabunkowego.

W świetle aktu oskarżenia obaj bandyci napadli w Katowicach niejakiego Miszoka, którego zmusili pod groźbą zastrzelenia do wydania im gotówki w kwocie 15,00 zł. W krótki czas po popełnieniu tej zbrodni udało się policji przytrzymać Kandziorę, który skazany został na półtora roku więzienia.

W czasie rozprawy sądowej oskarżony Kandziora podał, że drugim sprawcą napadu był Józef Sitek, który zbiegł do Niemiec.

Sitek w czasie obecnej rozprawy tłumaczył jednak, że Kandziora niesłusznie go obciążył. Kandziora bowiem wiedział, że został on zasądzony na dożywotne więzienie, wobec czego usiłował całą winę zwalić na niego.

Sąd tłumaczeniu oskarżonemu dał wiarę i uwolnił go z powodu braku dowodów winy.

Nowy Zarząd

Stowarzyszenia Pracowników Mgtu m. Katowic

W dniu wczorajszym odbyło się w Magistracie nadzwyczajne walne zebranie Stowarzyszenia Pracowników Magistrackich. Zebraniu przewodniczył dyrektor biur miejskich Tronowicz.

W czasie obrad zatwierdzono kontrakt sprzedaży gruntu w Wiśle-Głębce. Postanowiono zakupić masywny objekt nadający się na letnisko dla członków w okolicy górzystej.

W dalszym ciągu rozpatrywano szereg spraw wewnętrznych oraz uzupełniono przez wybory skład zarządu.

W skład nowego zarządu weszli, jako prezes — inspektor biur miejskich p. Ludwik, sekretarz — urzędnik miejski Cyganek, skarbnik — major rez. Libera, wiceprezes — funkcjonariusz Maciński, II wiceprezes — urzędnik Czaja, oraz jako ławnicy inspektor Jarczyk i funkcjonarjuszka Koraszewska.

Wszystkie przedłożone przez zarząd wnioski zostały zatwierdzone większością głosów.

—o—

Teatr Polski

WYSTĘP HALSZKI MATYCZANKI.

W niedzielę dnia 7 października b. r. o godzinie 12 w południe sensacją Katowic będzie występ w Teatrze Polskim w Katowicach najmłodszej w Polsce artystki-tancerki Halszki Matyczanki, występującej zagranicą pod pseudonimem Hala Maty.

Wybitna ta tancerka mimo młodego wieku zdobyła sobie za granicą wielkie uznanie dla swego talentu i prasa zagraniczna a szczególnie pryska zalicza Halszkę do przyszłych gwiazd scen europejskich.

Halszka odtańczy aż 12 nowo ułożonych tańców programowych wśród nich: mazura, oberka, kujawiaka, rosyjski, menuet, walc Brahmsa i wiele innych humorystycznych. Kostiumy zagraniczne z Paryża.

Ponieważ Halszka wystąpi jeden raz w Katowicach, sądzić należy że sala teatru Polskiego będzie zapełniona po brzegi, temwięcej, że mała Halszka część dochodu przeznaczyła dla małych dzieci dotkniętych klęską powodzi.

SŁYNNY PIANISTA NIEDZIELSKI KONCERTUJE W KATOWICACH.

Dzięki staraniom dyr. Teatru Polskiego w Katowicach, usłyszymy we wtorek dnia 9 października o godz. 20-tej wiecz. sławnego zagranicą naszego rodaka Niedzielskiego, którego karjera w zachodnich krajach Europy rozwija się w zawrotnym tempie, a krytyka Paryża i Berlina nazywa go powszechnie mistrzem-pianistą, jakiego Polska wydała od czasu Paderewskiego.

Podczas tourne koncertowego ubiegłego roku wystąpił Niedzielski w Paryżu z dwoma recitalami Chopinowskiemi. Tak jeden, który się odbył w Salle Gaveau, jak i drugi, w największym teatrze Paryża Theatre des Champs-Elysees, były rekordem powodzenia. Wystarczy nadmienić, że w Teatrze Champs-Elysees przy wysprzedanej sali 3.000 osób, było 600 miejsc dostawnych. Entuzjazm publiczności nie miał granic. Po skończonym koncercie publiczność obiegła estradę i stojąc domagała się gry ponad program.

Najznakomitszy paryski krytyk Louis Scheider w poczytnem piśmie Petit Parisien, wyraził się o Niedzielskim że „zasługuje on na honorowe miejsce między najznakomitszymi wykonawcami Chopina, jego interpretacja jest skrzydlata..."

Również i w Londynie koncerty Niedzielskiego miały kolosalne powodzenie. Prasa wyraża się o nim, jako o fenomenie: jest on jedynym pianistą polskim po Paderewskim, który występuje stale w słynnej Albert Hall, mieszczącej 10.000 osób. Stawiany jest również na pierwszym miejscu w Radio londyńskiem, skąd gra jego na falach eteru dociera do najodleglejszych zakątków świata. To właśnie zjednało mu taką popularność, że agencja koncertów południowej Afryki ubiegają się o jego koncerty i zaangażowały go na dwumiesięczne tournee.

Pobyt Niedzielskiego w Polsce będzie bardzo krótki — po kilku koncertach w większych miastach Polski wyjeżdża znów po lauty do Francji, Niemiec, Anglji, Afryki i Ameryki.

Repertuar teatru

Sobota, dnia 6. 10: *„Koryolan"* dla szkół o godzinie 15.30.

Sobota, dnia 6. 10: *„Zwyciężyłem kryzys"* o godzinie 20-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Poranek tan. H. Matyczanki"* o godz. 12-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Chcę mieć dziecko"* o godz. 16-tej.

Niedziela, dnia 7 paźdz.: *„Człowiek pod mostem"* o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek, dnia 8. 10.: *„Zwyciężyłem kryzys"* Rybnik o godz. 19.45.

Piątek, dnia 12 paźdz.: *„Zwyciężyłem kryzys"* Bytom o godz. 20-tej.

Pod kołami pociągu

Straszna śmierć kolejarza

Straszną śmierć pod kołami pociągu poniósł kolejarz, 31-letni żonaty Jan Kisiel z Lasowic pow. Tarn. Góry, pracujący na torze kolejowym.

W miejscu pracy podczas przejazdu pociągu towarowego nr. 3578 od strony Chorzowa do Brzezin zeszedł na tor sąsiedni. Niespodziewanie jednak nadjechał z przeciwnej strony pociąg osobowy, zdążający do Chorzowa III.

Maszyna pociągu osobowego nr. 3523 poprostu wciągnęła pod siebie nieszczęsnego kolejarza i wlekła jego poszarpane zwłoki na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

Kisiel doznał połamania kości czaszkowych, rąk oraz żeber, powodujących krwotok wewnętrzny.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz leks mógł tylko stwierdzić zgon.

Pociąg osobowy pod gradem kamieni

Podczas przejazdu pociągu osobowego nr. 122 przez most kolejowy nad ul. Walwy w Chorzowie, został on obrzucony gradem kamieni, zresztą nie pierwszy raz z rzędu.

Podjęty przez patrol policyjny pościg pozostał jednak bez rezultatu.

Pociski na szczęście nie raniło nikogo z podróżnych.

—o—

Złodziejscy eksporterzy gęsi

kradli i przemycali do Niemiec

Z Rybnika donszą: Onegdajszej nocy skradziono z niezamkniętego podwórza na szkodę Teresy Kiest w Ochojcu, pow. Rybnik 10 gęsi wartości 55 zł. W toku dochodzeń przytrzymano pod zarzutem tej kradzieży 34-letniego Rzysalę Maksymiljana bez stałego miejsca zamieszkania karanego za podpalenie i zabójstwo, oraz Kostkę Franciszka również bez stał. miejsca zamieszkania, stanu wolnego, którzy w czasie badania przyznali się do tej kradzieży i zeznali, że gęsi przemycili do Niemiec i tam je sprzedali.

Przytrzymanym zajęto 30 Rm. otrzymane za sprzedane gęsi i wraz z doniesieniem przekazano ich władzom sądowym w Rybniku.

—o—

Zelżywy starzec posiedzi 4 tygodnie

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę przeciwko 60-letniemu Pawłowi Kohutowi z Gardawic oskarżonemu i publiczne lżenie narodu polskiego oraz znieslawienie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po przesłuchaniu świadków sąd skazał Kohuta na 4 tygodnie aresztu.

—o—

Złodziejskie wizyty

Do piwnicy Jana Klika w Chorzowie (Wolności 56) włamał się złodziej, zabierając większą partję wełny, wartości 500 zł., złożonej tam przez Agnieszkę Biskup, handlarkę.

Podobnie przy ul. Nowa 4 włamał się przez okno do piwnicy jakiś osobnik, który na szkodę braci Henryka i Oswalda Kowalczyków wyjadł przy przecudownym apetycie zawartość kilku słojów z owocami kandyzowanemi, a na zapas zabrał ich pozatem kilkanaście, wartości zgórą stu złotych.

Niegorsza przyjemność spotkała w Czarnym Lesie Karola Kohlbrennera z N. Bytomia (3 Maja 3), który dla umilenia chwil zostawił w altance ogródka działkowego gramofon oraz 35 płyt, a nadto ciepłą koldrę na łóżko.

Wszystkie te rzeczy znikły jak kamfora.

—o—

Wocka k. o.

Dzisiejszej nocy około godz. 2-giej dwaj funkcj. policji zostali wezwani do restauracji Makowskiego w Mysłowicach przy ul. Modrzejowskiej 2, celem zlikwidowania bójki, którą spowodował Jerzy Wocka z Słupnej (ul. Kościuszki 13).

Pijany Wocka począł niszczyć urządzenie restauracyjne a wezwany przez funkcj. pol. do uspokojenia się nie reagował, lecz rzucił się na jednego z funkcj. uderzył go ręką w twarz tak silnie, że wybił mu jeden ząb a następnie pozrywał mu dystynkcje z munduru.

Celem odparcia zamachu funkcj. pol. użyli pałki gumowej i w ten sposób zmusili Wockę do odstąpienia dalszej napaści a następnie sprowadzili go do komisarjatu, celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

—o—

Utarczka z awanturnikami

W czasie służby nocnej w Bobrownikach (pow. Tarn. Góry) zauważył funkcj. pol. z Poster. w Bobrownikach — 7-miu osobników, którzy w stanie nietrzeźwym zakłócali spokój nocny.

Osobnicy wezwani do uspokojenia się nie uczynili zadość, lecz zajęli groźną postawę wobec funkcj. a jeden z nich niejaki Bendkowski Eryk z Rudnych Piekar rzucił się na funkcj. pol. z zamiarem rozbrojenia go.

W obronie własnej i celem odparcia zamachu funkcj. użył broni palnej i wystrzelił dwukrotnie z rewolweru, skutkiem czego sprawcy poczęli uciekać.

W pościgu przytrzymano ich jednak. Są to: Bendkowski Eryk, Stański Karol i Wilhelm, Maszczyk Teodor, Miodek Wincenty i Józef z Rudnych Piekar oraz Brol Wilhelm z Radzionkowa.

Miał apetyt na cnotę a zadowolił się torebką

Przed dworcem w Chorzowie zaczepił jakiś osobnik Agnieszkę M. z Szarleja, która w swej naiwności przed odjazdem pociągu dała się namówić na spacer.

Podczas zwiedzania ogródków działkowych przy ul. Hajduckiej, niezbyt elegancki towarzysz usiłował dziewczynę zniewolić.

Gdy jednak w następstwie jej wołania o pomoc zaczęli nadbiegać ludzie, zbrodniczy osobnik wyrwał z rąk swej ofiary torebkę z większą kwotą pieniędzy i uciekł nierozpoznany.

Mili chłopcy... zdemolowali lokal

Stefan, Florjan i Wilhelm Lubasowie, zam. w Chorzowie przy ul. Styczyńskiego 41, to jacyś weseli chłopcy, z których cieszy się policja.

Oto ostatnio przyszli do lokalu Pawery, gdzie swe chłonne żołądki zalewali wielką ilością piwa i wódek. Ponieważ gospodarz wąchał brak gotówki, w pewnym momencie poprosił o wyrównanie poprzedniego rachunku zanim spełni nowe zamówienie wódeczności.

Strasznie się tem obrazili bracia. Przewrócili do góry nogami cały lokal, wyrządzając stratą kilkuset złotych, poczem, oczywiście nie zapłaciwszy, uciekli.

Mili chłopcy, co?

—o—

Zgon inwalidy

54-letni inwalida Jan Szolc z Chorzowa (Bogdaina 20), który wyszedł pospacerować na ul. Redena, upadł nagle w następstwie zasłabnięcia i stracił przytomność. Przewieziono go natychmiast do szpitala Sp. Br. gdzie lekarz stwierdził jedynie zgon na udar serca.

Koguty i kogutki.

Błagalna prośba.

Co tu dużo gadać: człowiek nigdy w fantazji swojej nie stworzy sytuacyj tak kapitalnych, jakie tworzy życie. Oto doręczono mi list, jaki otrzymał inżynier, kierujący budową pewnego nowego gmachu:

„Wielce Szanowny Panie. Mam do Sz. Pana prośbę i to wcale niezwykłą. Przedewszystkiem muszę powiedzieć Sz. Panu, że mam chore sierce i strasznie cierpię z tego powodu, a to wszystko dlatego, że w naszem podwórku dozorczyni za dużo sprowadziła ptactwa a głównie to śpiewających kogutów. Całą noc 2 koguty śpiewają strasznie głośno, a także nad ranem ja bez proszków wcale nie mogę spać, przez taki kogutiski muszę tak cierpieć. I teraz jak tylko wstała, to po całej niespokojnej nocy namyśliła zwrócić się do Sz. Pana z prośbą, ty koguty co raz to głośniej krzyczą nawet jeżeli okno zamknąć to też nic nie pomaga. Żeby to było coś ważnego i niemożliwego, to ja nigdy nieośmieliła się prosić, lecz taki koguty wcale nie mają wartości, żeby człowiek musiał tak cierpieć. W każdym razie myślę, że Sz. Pan zrozumi, że chora osoba prosi i nie odmówi powiedzieć dozorczynio zabić tych kogutów. Czyżby taka dozorczynia nie za dużo sobie pozwala przy takim pięknym budynku sprowawadzić tyle ptastwa nawet nie w swojem podwórku, ja prawdę powiem, że ja przez to cierpię, wcale nie mogę spać, a proszki przecież zawsze nie można przyjmować. W każdym razie pociészam sobie z góry (poczciwa kobieta...) że Szanowny Pan Dyrektor jest na tyle szlachetny że zrozumi mnie i powie takiej dozorczyni zlikwidować kogutów. Ja mieszkam naprzeciw blizko. Jeszcze raz proszę Szanownego Pana Dyrektora nie odmówić w mojej prożbie, zlituj się Szan. Pan nad chorem człowiekiem, ty koguty wprost zamięczyli mnie. Z wielkim poważaniem cierpiąca dusza. P. S. A powiedzieć nazwisko moje to przecież dla Sz. Pana obojętnie".

Obojętnie, cierpiąca duszo, całkiem obojętnie, chociaż dla przyszłego historyka, który się będzie zajmował studjami nad współczesną ludnością mo że i byłoby ciekawe poznać to nazwisko.

W każdym razie „cierpiąca dusza", której duchowy widocznie spokój zakłóca „śpiewanie" (od kiedy u licha koguty śpiewają?) kogutów, jest dość krwiożercza. Tak odrazu wydawać wyrok śmierci na dwa niewinne kogutki? A może koguty boją się noża? Może i ich dusza cierpi na myśl o błysku ostrza, które położy kres ich nocnym śpiewom?

„Szlachetny dyrektor" jest teraz w kłopocie: tu kobieta z przeciwka pociesza sobie zgóry, że powie on „dozorczyni zlikwidować kogutów", dozorczyni zaś twierdzi; że kogut jest to zwierze bardzo miłe i w nocy śpi, a dopiero skoro świt zdarzy mu się zapiać „kukuryku", mąż dozorczyni również sprzeciwia się „zlikwidowaniu" kogutów, gdyż są one zbyt twarde na rosół i mają latem spełniać inne funkcje, gdy kurkom będzie się nudziło, słowem sprawa nie jest taka łatwa do rozważenia. Pozostaje więc chyba tylko wytłumaczyć złośliwym kogutom, że osoba z przeciwka ma chore „sierdce" i w walce z pieniem kogutów musi zażywać „kogutki", wobec czego niniejszem prosi się szanowne koguty, by piały we dnie, kiedy chore sierdce cierpiącej duszy z przeciwka zajęte jest spożywaniem obiadu i podwieczorku. Kto wie, może koguty, jeśli są dobrze wychowane, posłuchają. Jeśli jednak przeczytają list „cierpiącej duszy", to, mam wrażenie, zaczną dopiero z uciechy co noc "śpiewać", piać, gdakać i zarykiwać się śmiechem na wspomnienie poszczególnych ustępów tego listu.

Jerzy Krzecki.

Nocne wizyty przystojnego włamywacza.

Sensacyjne aresztowanie w pociągu.

Prasa wiedeńska donosi, że 29-letni pomocnik malarski Zygfryd Dieckmann, osławiony włamywacz Deauville został aresztowany. Dzięki temu aresztowaniu odetchnął obecnie Wiedeń, a zwłaszcza dzielnica willowa Döbling, której Dieckmann był

specjalnym postrachem

Składał on często swe bilety wizytowe mieszkańcom Döblingu. Bardzo dyskretnie zawsze o porze nocnej. Wybierał sobie w tym celu stale wille najpiękniejsze, był więc widać człowiekiem o wyrobionym smaku estetycznym. Zachowywał się w czasie tej wizyty z wyszukaną grzecznością, nigdy nikogo nie wyrwał z błogiego snu, nie przestraszył jakimś nieprzyjemnym hałasem, nie wytrącił z równowagi czarną maską, czy groźbą rewolweru. Zjawiał się i znikał, jak cień. Dopiero rano mieszkańcy willi, obudziwszy się ze snu, stwierdzali brak pieniędzy, biżuterji lub cennych dzieł sztuki. Albowiem Dieckmann umiał zawsze wybrać to, co w danej willi było

najpiękniejsze i najcenniejsze.

Przytem stale wymykał się z rąk policji która polowała na niego już od roku. Krążyły o nim w Wiedniu najrozmaitsze legendy. Opowiadano sobie, że jest niezwykle przystojny, że ma szalone powodzenie u kobiet, które chronią go przed władzami, że bywa w najlepszych towarzystwach i że prowadzi podwójne

życie gentlemana i włamywacza

Po dłuższych poszukiwaniach policja wpadła wreszcie na trop Dieckmanna, dowiedziała się mianowicie, że zamieszkuje on wytworny apartament przy ul. Artaria. Uchodzi tam za bogatego przemysłowca dra Artura Baara. Gdy jednak otoczono dom, w którym mieszkał złoczyńca i wkroczono do wnętrza, okazało się, że ptaszek

uciekł z klatki.

Widać, że ktoś w ostatniej chwili poinformował go o niebezpieczeństwie. W kilka godzin później aresztowano go w pociągu w chwili, gdy już miał przekroczyć granicę austrjacką. Aresztowany zachował zupełny spokój i oświadczył, że wytłumaczy sędziemu motywy swego postępowania.

Uwięzienie niebezpiecznego, otoczonego nimbem legendy, włamywacza wywołało w Austrji silne wrażenie.

Strzał w gabinecie dyrektora banku.

Zagadkowy samobójca.

Dyrektor tutejszego Banku Francuskiego, w Monteliman Lambert, lat 52, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w swem biurze. Desperat był właśnie zajęty

podpisywaniem korespondencji,

gdy nagle przyszedł mu samobójczy pomysł do głowy. P. Lambert był dopiero od dwóch dni dyrektorem tego banku Przyczyny tego niezwykłego samobójstwa nie są znane.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

KLAUDJUSZ ORVAL.

Dziki człowiek.

Jeremi Kamus wychodząc z knajpy zatrzasnął za sobą szklane drzwi tak gwałtownie, że pęknięta już szyba padając z brzękiem na ziemię rozprysła się w kawałki.

Rzuciwszy okiem na lewe swe ramię, z którego grube krople krwi spadały jedna za drugą na asfalt chodnika, Jeremi Kamus zaklął siarczyście.

— Do djabła! — mruczał przewiązując dużą chustką w kraty głęboką ranę, krwawiącą poprzez rozdartą marynarkę i koszulę — to mi dojechał, psiajucha! — I powiedzieć, że karta mi szła jak rzadko! Gdyby nie ta bójka... ho... ho!... Wziąłem mu sześćset franków coprawda. Dobre i to... Trzeba wiać teraz... Trudno... Położę się zato wcześniej i kwita.

Monologując tak Jeremi Kamus pośpieszał przy blasku księżyca w stronę swego wozu, stojącego przy jednym ze słupów podpierających metalowy most kolei podziemnej.

Wtem stanął jak wryty na widok światła lampy naftowej, sączącego się poprzez szczelinę w pękniętem płótnie namiotu, w którym znajdowało się słynne jego muzeum z wosku.

— Jakiś włóczęga — zrzędził gniewnie — jeden z tych co nie przebierają w noclegach. Trzeba wypłoszyć intruza. Nie daj Boże pożaru! Ładniebym wyglądał!!

Zbliżywszy się do namiotu wślizgnął się ostrożnie do wnętrza.

Wtem przyciszony głos żony doszedł do jego uszu. Stanął jak wryty i po chwili zrobiwszy kilka kroków naprzód skrył się za woskowemi manekinami, wyobrażającymi dezerterów galerników ukrywających się w pustyni.

Bledszy od tych figur woskowych Jeremi Kamus zamienił się w słuch:

— Nie! Nie! Nie chcę! Za nic w świecie... — szeptała jego żona. — Odejdź stąd... Jeremi zabiłby nas napewno... Nie znasz go!... Mściwy jest i okrutny... Nie cofnąłby się przed niczem... Odejdź, odejdź stąd czemprędzej!... Błagam cię!!

— Kocham cię, Nora! — rozległ się męski głos w odpowiedzi. — I ty kochasz mnie również!... Wiem!... Czuję to!... Uciekaj ze mną!... Pojedziemy daleko... bardzo daleko!... Mąż nie znajdzie cię nigdy!... Nie bój się niczego, Nora, najdroższa moja!...

Światło lampki naftowej, pędem wiatru trącone, drgnęło i dwa cienie splecione ze sobą zatańczyły na płótnie namiotu.

— Zgadzasz się, Nora? Chcesz uciec ze mną? — szeptał mężczyzna.

— Tak!... Tak... — odszepnęła kobieta.

— Niema chwili do stracenia w takim razie. Chodźmy!...

Z żyłami nabrzmiałemi na czole i pięścią zaciśniętą na grubym żelaznym drągu, Jeremi Kamus przyczaił się w najciemniejszym kącie namiotu.

Zakochana para objąwszy się wpół musnęła go nieledwie przechodząc mimo.

Jeremi Kamus ze złowieszczym pomrukiem wyskoczywszy z ukrycia rzucił się na nich i ciężka maczuga żelazna opadła na piecy mężczyzny. Kobieta krzyknęła przerażona.

— Ty milcz! — odezwał się Jeremi zaciskając palce wokoło jej ręki jak kleszcze — ani słowa! Bo zaduszę cię, jak muchę.

Poczem pochyliwszy się nad nieruchomem ciałem powalonego mężczyzny zaśmiał się szyderczo.

— Patrzcie państwo! — urągał — poznaję tego młokosa, włóczącego się tutaj od tygodnia. Chciałeś uciekać z moją żoną?... No! No! Rozprawimy się z tobą, chłopczyku!!

— Co zamierzasz zrobić z nim, Jeremi? — jęknęła Nora podnosząc błagalny wzrok na męża — ach, litości dla niego!! Litości!!

— Ty, zrób mi przyjemność i zmykaj stąd, pókiś cała. Zrozumiałaś! — burknął Jeremi odpychając ją brutalnie.

— A... A... On!... — szepnęła strwożona.

— On? — odparł Jeremi zgrzytając zębami — będzie miał za swoje z chwilą gdy wróci do przytomności. Nie daruję mu zniewagi!! Bądź pewna!... Ty zaś wynoś mi się stąd! Słyszałaś! Bo inaczej!... Zacisnąwszy pięść groźnie, pchnął żonę ku wyjściu a sam pochylił się raz jeszcze nad swą ofiarą i okrutny uśmiech skrzywił szpetną jego twarz.

Nazajutrz, zaraz po przedstawieniu Jeremi Kamus udał się do drugiego namiotu zawierającego materjał zużyty. Wśliznąwszy się do wnętrza zaryglował drzwi i zapalił lampę.

W jednym z kątów namiotu rzucał się i szarpał mężczyzna siląc się daremnie zerwać krępujące go pęta. Szeroki knebel tłumił jego jęki.

— Ależ daj spokój! Nie męcz się naprożno... — odezwał się doń Jeremi. Powróz jest mocny... węzły również...

— Porozmawiajmy lepiej — dodał otwierając portfel. — Nazywasz się Jan Ruwier, jesteś studentem — jak głosi dowód twój osobisty — bez rodziny... w Paryżu. Doskonale. Jeszcze jedno tajemnicze niedające się wytłumaczyć zniknięcie... Nie natrafią na twój ślad tutaj, młodzieńcze... Do roboty zatem! — dodał poprawiając knot w lampie; poczem wziąwszy bezbronną swą ofiarę na ręce położył go na kulawym stole.

— Nie bój się — mruczał wyjmując z paczki drobne, błyszczące narzędzia chirurgiczne. Operacje pójdzie gładko... Obrabiałem kiedyś zwierzęta tymi lancetami... Jeśli jednak straciłem nieco wprawy teraz, chloroform oszczędzi ci niepotrzebnych cierpień. Dobry jestem, jak widzisz, dla ciebie!...

Rozszerzone oczy więźnia wyrażały bezmierną, pełną przerażenia ciekawość.

— Chciałbyś wiedzieć jakiej operacji dokonam na tobie, hę? — szeptał Kamus pochylając się nad śmiertelnie bladą twarzą studenta. — Posłuchaj więc. Zamierzałeś zabrać mi żonę. Otóż ja, zatrzymam cię u siebie, byś mógł widywać ją codziennie. Co mówisz na to? Że za dobry jestem dla ciebie, nieprawdaż? Tylko nie mogąc żywić cię darmo chcę dać ci możność zarabiania na życie. Dlatego więc — słuchaj mię uważnie — odetnę ci poprostu język, dzięki czemu, odpowiednio przeze mnie przysposobiony stanowić będziesz główną atrakcję Muzeum Kamusa... Ha! Ha! Ha! Jakbym widział już afisze:

Sensacja!! Spektakl jedyny w swoim rodzaju! Śpieszcie oglądać dzikiego człowieka! Okazja niebywała!

— Przywiążę cię łańcuchem do klatki, by publiczność defilując przed tobą pokładała się ze śmiechu z twej miny i mimiki groteskowej. Zrozumiałeś? A teraz dość gadania. Bierzmy się do roboty.

Knebel tłumił przeciągły okrzyk przerażenia rozdymający gardziel nieszczęśliwego podczas gdy słodkawy zapach chloroformu wypełniał wnętrze namiotu.

...Z rękoma uczepionemi do sztab żelaznej kraty człowiek o czarnej włosem pokrytej skórze, zaledwie łachmanami okryty, wył i miotał się jak szaleniec... Chrypliwe, rozdzierające wrzaski padały raz po raz z jego gardzieli. Od czasu do czasu przycichał wyczerpany, a wówczas grube, ciężkie łzy spływały z błędnych jego oczu i staczając się powoli po twarzy wykrzywionej bólem bezgranicznym łączyły się ze strugami potu, podczas gdy tłum gapiów śmiał się do rozpuku.

H. Jotsaw.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.